

To tylko
przyjaźń,
Panie
Sąsiedzie

Ul. 10-go Maja

Tylko u nas: Mała uliczka w Głogowie. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Co sprawiło, że większość z nich żyje jak wielka rodzina? W czym tkwi fenomen ulicy 10-go Maja w Głogowie



Piątek,
10.10.2025
Wydanie 1
Nr 236 (24.818)

GŁOS
8 LAT **WIELKOPOLSKI**

www.gloswielkopolski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

magazyn

Wielkopolska jak Toskania

Właśnie trwają zbiory. A winiarze mówią: Będzie lepiej | STR. 20-21



FOT. ROBERT WOŹNIAK



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Wojciech Smarzowski: Ja mam taki, a nie inny temperament filmowy, moją bazą jest realizm. I wierzę w to, że film może coś w nas zmienić, bo inaczej nie wyciągałbym kamery z samochodu. | CZYTAJ STR. 22-24

Sąd Apelacyjny w Poznaniu wczoraj zmienił wyrok w sprawie zabójstwa w Węglewie Kolonii. Krystian C. będzie musiał spędzić w więzieniu 20 lat.

| CZYTAJ STR. 6

Nr ISSN 2353-6179

Nr indeksu 350-281



FOT. DOMINIK KAPALEK

Kapela Zza Winkla gra już 45+ lat. Każdy ich występ jest jak spotkanie starych znajomych

| CZYTAJ STR. 14

„Jest zgodność” to zdanie, które zmienia bieg czyjejś krwi. Warto było czekać

| CZYTAJ STR. 12

W MAGAZYNIE Puls także o grzybobraniu, które stało się naszym sportem narodowym. Z lasów każdego roku wnosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków...

Dziś TELEMAGAZYN

REKLAMA

0011286823

Już dziś

CZYTAJ



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Wojciech Pokora – od czarnej owcy do mistrza polskiej komedii

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24. Kto wygra w tym roku Lotto 24. Poznać Maraton?

WTOREK

● Strefa biznesu. Wiadomości i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Strona zdrowia. Sprawdź, czy nie jesteś hipochondrykiem

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Napad Piłsudskiego na carski pociąg pocztowy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 61 333 22 60, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gloswielkopolski.pl

pisze Leszek Waligóra

TYTUŁU NIE DAJĘ.
LEPSZY ZNAJDZIECIE DALEJ

Miało być inaczej. Czasem tak jest, że do pisania siada się z pustą głową i na koniec wychodzi pitu-pitu. Wytrawny czytelnik od razu wyczuwa, gdy dziennikarz pisał z nerwem, a gdy nerwu brakło. Zapowiadała się ta druga wersja, bo chciałem pisać o polityce. A do polityków mam stosunek co najwyżej letni. Potem miało być o protestach, bo te jeszcze ogień we mnie budzą, choć... coraz zgrabniej są rozgrywane przez polityków. Kolega mówi: pisz o proteście w Enei. A jeszcze był protest w Teatrze Tańca. A za chwilę będą pewnie kolejne, bo, mimo że polska gospodarka gna, to z jej sukcesów korzystają tylko ci, co na górze. Rozwarstwienie społeczne i zarobkowe - nie maleje, a rośnie. A fala zwolnień potężnieje. Tak, można się wkurzyć.

A potem przeczytałem takie zdanie: siostrzy/bracie wytrzymaj, ja tu jestem, damy radę.

I wiecie co? Łza w oku. Justyna Piasecka-Gabryel napisała bardzo osobisty tekst, który ma moc wymazywania wszystkiego, co złe. A przynajmniej pokazuje, co jest w życiu ważne. Zazdroszczę. Nie tylko tego tekstu, ale i powodu do jego napisania. Bo, naprawdę, uratowała komuś życie. Nie wie i pewnie nigdy się nie dowie komu, ale nie to jest najważniejsze.

Chciałbym mieć taką możliwość. Nawet spróbowałem. Zrobiłem sobie na okrągłe urodziny taki prezent. To było coś w rodzaju zaklęcia, bo bywam przesądny. Wiedziałem, że wkrótce na świat przyjdzie mój pierworodny. I bałem się o niego, z każdym dniem bardziej. Choć już lekarze mówili, że wszystko idzie ku dobremu, że bez zagrożeń, że spokojnie, szykować wyprawkę. Tak sobie, może głupio, pomyślałem: e, zrobię coś dobrego, może karma wróci. Zajęło chwilę. Przetupałem się z pracy do centrum krwiodawstwa, wypełniłem papierki, pobrali kilka

fiolek krwi i koniec. Wpadłem do bazy. Niestety, telefon nigdy nie zadzwonił. Może nie mam genetycznego bliźniaka? A może mój genetyczny bliźniak nie choruje? Telefon nie zadzwonił, a ja, żeby kogoś uratować, będę musiał liczyć na jakiś bardziej bohaterski czyn, niż zwyczajne oddanie szpiku. A może jak przedwcześnie zdarzy mi się kopnąć w kalendarz, to części mojego ciała, używane, ale sprawne, komuś innemu życie przedłużą?

W Polsce jest zarejestrowanych ponad 2 miliony dawców szpiku. Co 20 mieszkańców kraju. Chyba nieźle. Ale wielu z nich, jak przychodzi co do czego - odmawia. Jeszcze ze gorzej jest z dawstwem organów, bo, choć trupowi do niczego już niepotrzebne, odmawiają rodziny. A z tym jest inaczej, niż ze zbiorakami pieniędzy. Tu chodzi o dobro, które każdy z nas ma i każdy może się nim podzielić.

Bracie, siostrzy, wytrzymaj. My tu jesteśmy, damy radę. Wzniosłeś? A może normalne?

Weekend będzie deszczowy, ale dość ciepły

Od piątku przez cały weekend będzie pochmurno. Z chmur tych będzie co jakiś czas padał deszcz. Mimo to będzie dość ciepło, jak na jesienne temperatury. W dzień będzie kilkanaście stopni ciepła.

Od przyszłego tygodnia pogoda zapowiada się słoneczniej, jednak będzie nieco chłodniej niż w weekend. Najniższa temperatura w nocy będzie w środę - tylko 3 stopnie powyżej zera.

W SOBOTĘ

MARCIN DOROCIŃSKI

Raczej stroni od świata celebrytów. Nie przeszkadza mu to jednak być jednym z najlepszych polskich aktorów.



FOT. SYLWIA DĄBROWA



DYNIOWE WARIACJE

Makaronowa, pieczona, dyniowe kopytka, dżem i ciasto dyniowe... Jaka jeszcze może być dynia?



FOT. PIXABAY.COM



CHRAPANIE

To nie tylko irytujący dźwięk, który zakłóca sen domownikom. Może być oznaką poważnych dolegliwości.



FOT. GETTY IMAGES

POGODA NA WEEKEND W POZNANIU

Piątek

15°C
11°CWiatr
36 km/h
Ciśnienie:
1023 hPa

Sobota

13°C
12°CWiatr
29 km/h
Ciśnienie:
1026 hPa

Niedziela

12°C
9°CWiatr
25 km/h
Ciśnienie:
1022 hPa

CYTAT TYGODNIA

- Bałtyk stał się takim miejscem, gdzie Rosja postanowiła testować cierpliwość NATO. Do floty cieni, dziwnych przypadków przerywania kabli, psucia gazociągów podwodnych przez niby przypadkowe statki, doszły jawne prowokacje w rodzaju przelotów samolotów, czy też dziwnych ruchów statków pod rosyjskimi banderami w pobliżu infrastruktury. Mamy najwyższy alert, jeśli chodzi o rosyjskie prowokacje - akty dywersji, cyberagresja na pełną skalę i wtargnięcie dronów

- powiedział minister koordynator służb specjalnych TOMASZ SIEMONIAK na antenie Radia ZET.

DYŻUR
„GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

Jestem dziennikarką Działu Wydarzeń „Głosu Wielkopolskiego”. Dziś czekam na Wasze telefony z ważnymi informacjami, pod nr telefonu: 61 860 60 82

Justyna Piasecka-Gabryel
justyna.piasecka
@polskapress.pl



Viva Seniorzy! z najstarszą DJ-ką w Polsce

Łukasz Gdak

lukasz.gdak@polskapress.pl

Tereny MTP dzisiaj i jutro staną się przestrzenią spotkań, inspiracji i dobrej zabawy dla seniorów. To już kolejna edycja wydarzenia Viva Seniorzy!

Viva Seniorzy! to jedyna taka impreza w Polsce dedykowana osobom 60+, która odbywa się w Poznaniu już od 2010 roku. W programie w tym roku zaplanowane są liczne prelekcje, warsztaty prozdrowotne, występy artystyczne, porady ekspertów, a także strefy tematyczne - m.in. zdrowia, aktywności fizycznej, turystyki, bezpieczeństwa, nowych technologii czy hobby. Poza tym przewidziano występy kabaretowe, a na scenie pojawiają się również zespoły taneczne i muzyczne z regionu.

Gościem specjalnym pierwszego dnia tegorocznej edycji



FOT. MAGDA HABLEL

Na potańcówkę jutro zaprosi DJ Wika, najstarsza DJ-ka w Polsce, a dzisiaj zaśpiewa Izabela Trojanowska

będzie Izabela Trojanowska - legendarna gwiazda polskiej estrady rockowej, aktorka filmowa i teatralna, autorka tekstów.

Na potańcówkę w drugi dzień targów zaprosi DJ Wika, najstarsza DJ-ka w Polsce, która wspiera seniorów, a podczas

targów po raz kolejny udowodni, że wiek to tylko liczba.

Wśród wystawców znajdą się przedstawiciele branż zdrowotnej, rehabilitacyjnej, kulturalnej, edukacyjnej oraz organizacje senioralne i instytucje wspierające osoby starsze.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Tysiąc osób ze związków zawodowych działających w Grupie Enea, wspieranych przez związkowców z PGE, Tauronu i innych organizacji, protestowało w środę przed siedzibą firmy przeciwko nagłemu wypowiedzeniu zakładowego układu zbiorowego pracy. Układ ten gwarantował między innymi dodatkowe świadczenia socjalne. PAA

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha – artyści, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirujących warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe



muzea: Muzeum Narodowe w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidualną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata – bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe – relację z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finansowe o wartości

Koty potrzebują pilnie tymczasowych domów

Mikołaj Woźniak
mikolaj.wozniak@polskapress.pl

Schronisko w Dopiewie przygotowuje się do remontu. Zanim do niego dojdzie trzeba znaleźć tymczasowy dom dla przebywających w nim kotów.

Z apelem o pomoc zwróciła się Fundacja Głosem Zwierząt, która odpowiada za adopcje w schronisku dla zwierząt w Dopiewie. Informuje o planowanym częściowym remoncie pomieszczeń, w których przebywają koty. Żeby jednak mogło

do niego dojść, konieczne jest znalezienie tymczasowego domu (na 2-3 tygodnie) dla kilkunastu zwierzątek.

Nie trzeba przejmować się wyprawką. Kot przyjedzie z jedzeniem, żwirkiem i innymi akcesoriami. Osoby, które są chętne do pomocy, muszą wypełnić ankietę dla domu tymczasowego. Informację na temat adopcji kotów można uzyskać pod numerem: 533 427 785 lub na stronie Fundacja Głosem Zwierząt na Facebooku.

Zdjęcia wszystkich kotów można znaleźć w serwisie: www.gloswielkopolski.pl.



Jednym z kotów, dla którego potrzeba domu tymczasowego jest Lem. Poza nim na pomoc czeka kilkanaście zwierzątek

FOT. FUNDACJA GŁOSEM ZWIERZĄT

1311408616

KRÓTKO

POWIAT PLESZEWSKI

Na „amerykańskiego żołnierza”

Najpierw piszą, że kochają i mają wizję wymarzonej miłości. Gdy zdobędą zaufanie swojej potencjalnej ofiary, proszą o pieniądze, aby spotkać się ze swoją połówką i rozpocząć wspólne życie. Ofiarą takiego perfidnego oszusta padła 76-letnia mieszkanka powiatu pleszewskiego. Falszywy żołnierz obiecywał jej złote góry, a wyczyścił konto.

Szybko jednak zaczął prosić o pieniądze, tłumacząc to problemami finansowymi oraz koniecznością załatwienia formalności wojskowych. Kobieta

przekazywała kolejne kwoty, a nawet kupowała i przesyłała zdjęcia kart podarunkowych.

Po pewnym czasie pojawiły się kolejne kłamstwa. Poinformował ją, że jest już w Polsce, ale miał wypadek drogowy i że został pobity, w związku z czym potrzebuje kolejnych pieniędzy na leczenie – relacjonuje rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Pleszewie asp. szt. Monika Kołaska. Łącznie pleszewanka straciła ok. 50 tysięcy złotych, w tym są także zaciągnięte kredyty. PF

OSTRÓW WIELKOPOLSKI

Postrzelił żonę i podpalił dom. 62-latek usłyszał zarzuty

Jak informowaliśmy wczoraj, w poniedziałkowy wieczór, w miejscowości Słiwniki niedaleko Ostrowa Wielkopolskiego, policjanci otrzymali zgłoszenie o pożarze budynku mieszkalnego, garażu i samochodu oraz o awanturującym się 62-latką. Było podejrzenie, że mężczyzna może mieć broń.

Mężczyzna został zatrzymany przez policjantów, był pod wpływem alkoholu. Przed pożarem na miejscu doszło do awantury domowej, a mężczyzna postrzelił swoją żonę z broni czarnoprochowej. Została ranna, a pomocy udzielił jej członek rodziny. Kobieta trafiła do szpitala. Prokurator zarzucił mężczyźnie, że podczas awantury, będąc pod wpływem alkoholu usiłował pozbawić życia swoją żonę. Nie przyznał się do winy. Do sądu trafi wniosek o jego aresztowanie. AG

WĄGROWIEC

Granaty na strychu domu jednorodzinnego. 7 października podczas prowadzonych prac remontowych w jednym z budynków w Wągrowcu znaleziono dwa granaty. Miejsce zabezpieczyli policjanci, a znaleźnikiem zajął się patrol saperski. Były to granat ręczny F-1 oraz przedmiot, który przypomina granat trzonkowy. Ten pierwszy w przypadku wybuchu mógłby razić odłamkami na odległość nawet 200 m. TB

Głos Wielkopolski
Piątek, 10.10.2025



FOT. KPP WĄGROWIEC

POZNAŃ

Hodowczyni lisów skazana Zaniedbane i chore zwierzęta bez dostępu do wody pitnej w klatkach z ostrymi elementami. Tak wyglądała hodowla lisów. Ich właścicielka została skazana na 1,5 roku ograniczenia wolności. WB

Budżet obywatelski do zmiany. Konieczna jest reforma

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

6 października rozpoczęło się głosowanie w Poznańskim Budżecie Obywatelskim (PBO). Do 29 października poznaniacy mogą zdecydować, które ze 171 projektów mają być zrealizowane.

Do głosowania zakwalifikowano 171 z ponad 230 zgłoszonych projektów, które zostały pozytywnie zweryfikowane. Do tej pory dzięki programowi zrealizowano 314 zwycięskich projektów. Kolejne 98 pomysłów jest w trakcie realizacji. W tym roku do wydania jest kwota 31,3 mln zł.

Blisko sześćdziesiąt projektów w trakcie realizacji to są te, które wygrały w budżecie obywatelskim na 2025 rok – mówi Patryk Pawełczak, dyrektor gabinetu prezydenta, odpowiedzialny za PBO. – Jest jeszcze parę projektów starszych czekających na realizację, ale każdy z nich w jakiejś formie jest w trakcie realizacji – mówi.

Wśród projektów sprzed kilku lat, które wciąż nie zostały zakończone wymienia między innymi tor wrotkarski, który ma być realizowany w innej lokalizacji, skatepark na Świerczewie, czy dawne forty, gdzie realizacja projektów jest utrudniona m. in. ze względu na ochronę konserwatorską.

Najstarsze niedokończone projekty to są te przygotowane



FOT. PAWEŁ ANTUCHOWSKI

Na ławicy z ubiegłorocznego PBO kończą się prace nad nowym miejscem wypoczynku

jeszcze przed wprowadzeniem obecnych zasad poznańskiego budżetu obywatelskiego, sprzed tego czasu, kiedy przyszedłem, czyli sprzed dziesięciu lat. Od niektórych z nich odstąpiliśmy jak winnice Poznania, czy taras widokowy na Ratuszu, czyli te projekty, które wtedy po prostu od początku były z błędem opiniowane pozytywnie – dodaje Pawełczak.

Mimo spadku zainteresowania Poznańskim Budżetem Obywatelskim (PBO), który można było obserwować w 2023 roku, obecnie zainteresowanie to ponownie jest coraz większe. Świadczy o tym odnotowana już liczba głosów od początku uruchomienia głosowa-

nia. Głosy oddało już 13 tys. poznaniaków i jest to o 5 tys. więcej niż w w pierwszych czterech dniach głosowania rok wcześniej. Jednak zainteresowanie mieszkańców Polskiego budżetami obywatelskimi maleje.

Widać we wszystkich dużych polskich miastach, że ten pik opada. To jest też problem związany z ogólnopolskimi uwarunkowaniami, które wkładają budżety obywatelskie „w sztywny gorset”, nie pozwalający samorządom na pewne nowe pomysły. To narzędzie w Poznaniu ma już czternaście lat, więc ono trochę się już opatrzyło – zauważa Pawełczak.

Według dyrektora gabinetu prezydenta potrzebna jest mo-

dernizacja budżetów obywatelskich jako takich, zwłaszcza na poziomie przepisów krajowych. Zwraca uwagę na konieczność uwolnienia budżetów obywatelskich między innymi ze sztywnego oceniania ich zawartości przez wojewodów, umożliwienie organizacji spotkań z mieszkańcami przed formalnym opiniowaniem projektów, czy uproszczenie procedury zgłaszania projektów oraz weryfikacji głosów.

Brak tych ograniczeń na pewno pozwoliłby wzbudzić większe zainteresowanie – zauważa Pawełczak. – Trzeba też promować projekty zrealizowane w ramach PBO, jak ten na Ławicy – podkreśla.

REKLAMA

0111228405

TERMEDICA

**PORADNIA
STOMATOLOGICZNA
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
DO 18 ROKU ŻYCIA**

WSPÓLNIE ZADBAJMY O ZDROWY
UŚMIECH NASZYCH DZIECI

Zapraszamy najmłodszych do Naszej poradni na:

- przeglądy stomatologiczne,
- profilaktykę stomatologiczną,
- leczenie stomatologiczne.



NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia

Usługi realizujemy w ramach kontraktu z NFZ.

Nasi specjaliści dbają o przyjazną atmosferę w trakcie wizyt oraz komfort swoich pacjentów, aby każdy z nich czuł się u Nas bezpiecznie i chętnie dbał o zdrowie zębów.

TERMEDICA

Os. Bolesława Chrobrego 101,
60-681 Poznań
BUDYNEK C
Rejestracja pod numerami:
603 743 004 oraz 61 820 80 60
www.termedica.pl

W sobotę i niedzielę na ulicach miasta odbędą się biegi - czekają nas utrudnienia

Grzegorz Okoński
grzegorz.okonski@polskapress.pl

W sobotę i w niedzielę czekają nas sportowe emocje i utrudnienia - przez miasto przebiegną biegacze biorący udział w 24 edycji Lotto Poznań Maratonu.

W sobotę zaplanowano 5-kilometrowy bieg Poznań Five: start o godz. 10 z terenu MTP, trasa biegnie przez ul. Grunwaldzką - północną jezdnię - do skrzyżo-

wania z Grochowską, tam zwraca i jezdnią południową wiedzie do mety na terenie MTP. Od godz. 9 zamknięta będzie ulica Bukowska pomiędzy Rosevelta a Zeylanda, ul. Grunwaldzka od Bukowskiej do Grochowskiej w obu kierunkach wraz ze wszystkimi skrzyżowaniami. Tramwaje nie będą jeździć Grunwaldzką od Bukowskiej do Junikowa, zamknięta też będzie trasa tramwajowa wzdłuż ulic Przybyszewskiego i Reymonta oraz Hetmańskiej od Rey-

monta do Głogowskiej. Zmiany będą kończyć się wraz z przebiegnięciem ostatnich zawodników.

W niedzielę o godz. 9 rozpocznie się 24. Poznań Maraton - na zmienionej trasie! Start jest na Grunwaldzkiej przy MTP, dalej przez Kaponierę, ul. Św. Marcin, w stronę mostu św. Rocha, Nowego Zoo, Mały, ronda Rataje. Dalej - Wartostradą, Hetmańską, przez Junikowo do Ławicy, stadionu na Bułgarskiej i Grunwaldzką na teren MTP. Trasa też będzie zamknięta.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

0011380135

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powódzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych nieruchomości naniесień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



Artyści z Polskiego Teatru Tańca domagają się zmiany dyrektorki

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

Przedstawiciele zespołu artystycznego Polskiego Teatru Tańca złożą petycję w sprawie odwołania dyrektora Polskiego Teatru Tańca.

Artyści mówią o atmosferze strachu, mobbingu i braku szacunku ze strony dyrekcji. Domagają się ogłoszenia otwartego konkursu na stanowisko dyrektora oraz wprowadzenia zasad, które zagwarantują im bezpieczne warunki pracy. W oświadczeniu, które artyści przedstawili przed urzędem marszałkowskim, zespół Polskiego Teatru Tańca podkreślił, że ich działania nie są wymierzone przeciwko instytucji, lecz podejmowane „dla jej dobra”.

– Mówimy wspólnym głosem – głosem pełnym troski i bólu, ale też odpowiedzialności. Doszliśmy do momentu, w którym nie mamy już do kogo się zwrócić. Wszystkie nasze prośby i apele o pomoc zostały zbagatelizowane przez władze. Dlatego prosimy o jedno:



Zespół artystyczny z Polskiego Teatru Tańca podpisał się pod petycją o rozpisanie konkursu na nową dyrektorkę

otwarty i transparentny konkurs na stanowisko dyrektora – odczytał oświadczenie zespołu tancerz Patryk Jarczok.

Pod koniec sierpnia marszałek województwa, Marek Woźniak poinformował o przedłużeniu kadencji obecnej dyrektorki teatru – Iwonie Pasińskiej bez rozpisywania konkursu.

– To jest forma publicznego linczu, która nie daje możliwości obrony. Otrzymujemy pisma

będące jedynie powieleniem tego, co pojawiło się w mediach – bez względu na to, czy to prawda, czy fałsz. W obu opiniach dostrzegam manipulację, której celem jest wymiana dyrektorki – mówił marszałek pod koniec sierpnia.

Artyści opisują codzienne doświadczenia związane z pracą w teatrze: mikroagresje, zastraszanie, krzyki, wulgarności, a także wykluczanie

z udziału w spektaklach. Jak zaznaczają, „taka kultura zarządzania – oparta na strachu, obwinianiu, karach i dezinformacji – pogłębia poczucie braku zaufania i niestabilności”.

Szczególne emocje wśród artystów wzbudziły słowa marszałka województwa, który stwierdził, że „jednym z elementów sprawowania funkcji kierowniczych jest wywieranie presji na pracownikach”.

– Wywieranie presji nie jest naturalnym elementem zarządzania zespołem. Dla nas ta presja nie jest motywacją, jest przekraczaniem ludzkich granic. To ciężar, który niszczy zdrowie, odbiera poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości – odpowiadają tancerze.

Wzywają do powołania niezależnej komisji etyki i komisji antymobbingowej i przeprowadzenia rzetelnego badania sytuacji w teatrze.

– Zespół artystyczny jest po interwencji kryzysowej z trenerem antydyskryminacyjnym ze względu na zagrożony konflikt – dodał Patryk Jarczok.

Ponad 600 tysięcy dzieci w Polsce wymaga pomocy psychologicznej

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Coraz więcej młodych ludzi popada w kryzysy psychiczne. Fundacja GrowSpace stworzyła narzędzie, które pozwoli z nimi walczyć.

Dzisiaj obchodzimy Międzynarodowy Dzień Zdrowia Psychicznego. W ostatnich latach możemy zauważyć rosnącą liczbę kryzysów psychicznych dzieci i młodzieży. Jak pokazują badania Najwyższej Izby Kontroli z 2024 roku, aż 630 tys. dzieci w Polsce potrzebuje wsparcia psychologicznego i psychiatrycznego. Młodzi coraz częściej także chorują, na zaburzenia lękowe, depresję i inne zaburzenia psychiczne.

– Wpływ ma na to rosnące poczucie osamotnienia, stres związany z globalnymi kryzysami np. sytuacją za naszą wschodnią granicą, przemoc rówieśnicza w tym cyberprzemoc, ale to tak naprawdę tylko przykłady trudności z którymi mierzą się najmłodszy – mówi Maja Lewandowska, współautorka samopomocownika, który ma

być narzędziem, mogącym pomóc z trudnościami walczyć.

Samopomocownik to pierwsze tego typu narzędzie w Polsce. Twórcy twierdzą, że może w sposób kompleksowy i rzetelny pomagać budować auto-pomoc młodych ludzi. – To innowacyjne narzędzie, które powstało w odpowiedzi na udowodnione działanie autopomocy. Stworzyliśmy je, aby każde dziecko w obliczu kryzysu było w stanie sięgnąć w dowolnym momencie po nie – mówi Natalia Kalisz, koordynatorka projektu.

Tematy, które się znajdują w samopomocowniku to: dobrostan psychiczny (czym jest i w jaki sposób oddziałuje na nas każdego dnia), pierwsze oznaki kryzysu (w jaki sposób je rozpoznawać, w jaki sposób działać jak się pojawiają), BHP pomagacza (w jaki sposób pomóc nie tylko sobie, ale także rówieśnikom) a ostatni rozdział nosi nazwę „Nie jesteś sam/sama” (wskazanie miejsc, gdzie młodzi mogą sięgnąć po pomoc, telefony zaufania, prawdziwe historie, przykłady z życia).

REKLAMA

0011405767



LARGO
Poznań, ul. Za Groblą 3/4

- **MAMMOGRAFIA KOMPLEKSOWA**
z badaniem ultrasonograficznym i poradą lekarską
- **MAMMOGRAFIA-TOMOSYNTEZA (3D)**
kompleksowa z badaniem ultrasonograficznym i poradą lekarską
- **USG** (pełen zakres badań)
RADIOLODZY:
lek. Krzysztof Lamch
lek. Iwona Różycka-Sobania
lek. Tetiana Franchuk
lek. Tomasz Schreiber
- **ELASTOGRAFIA WĄTROBY**

Zapraszamy Panie w wieku od 45 do 74 roku życia na bezpłatne badanie mammograficzne w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi NFZ
*badanie przysługuje co 2 lata

Zarejestruj się na badanie:
tel. 61 222 37 37
Rejestracja czynna pon.- pt.: 8.00-18.00
www.largo-mammografia.pl

Zwłoki były zmumifikowane. Wyższa kara za zabójstwo

Justyna Piasecka-Gabryel
justyna.piasecka-gabryel@polskapress.pl

Sąd Apelacyjny w Poznaniu zmienił wyrok w sprawie zabójstwa we Węglewie Kolonii. Krystian C. spędzi w więzieniu 20 lat. Wcześniej sąd niższej instancji wymierzył mu 15 lat.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrzył wczoraj apelację prokuratury od wyroku Sądu Okręgowego w Koninie w sprawie Krystiana C., oskarżonego o zabójstwo Fryderyka K. i inne przestępstwa przeciwko mieniu oraz ochronie informacji. Po analizie akt sąd uznał, że kara wymierzona wcześniej była zbyt łagodna i podwyższył ją do łącznej kary 20 lat pozbawienia wolności.

Do zbrodni doszło 13 lipca ubiegłego roku w miejscowości Węglew Kolonia w gminie Golina, powiat koniński. Krystian C., który mieszkał u 43-letniego Fryderyka K. – w zamian za pomoc przy remoncie domu – zaatakował go w czasie kłótni, zadając kilka ciosów w głowę tępym narzędziem. Mężczyzna zginął na miejscu. Sprawca ukrył ciało, zabrał kartę bankomatową i inne przedmioty należące

do ofiary, a następnie wyjechał do Niemiec.

Policjanci odnaleźli zwłoki dopiero we wrześniu, po dwóch miesiącach od zdarzenia. Ciało było w stanie częściowej mumifikacji. Kilka tygodni później, 9 października, Krystian C. sam zgłosił się na policję. Przyznał się do winy i wskazał miejsce ukrycia narzędzia zbrodni.

W maju 2025 roku Sąd Okręgowy w Koninie skazał go na 14 lat i 6 miesięcy więzienia za zabójstwo oraz na dodatkowe kary za kradzież i próbę włamania

na konto ofiary, łącząc je w karę 15 lat pozbawienia wolności.

Prokuratura uznała, że wymiar kary nie odpowiada wadze czynu i zaskarżyła wyrok. W apelacji wskazano, że oskarżony był wcześniej wielokrotnie karany i nie wykazał skruchy, a jego zgłoszenie się na policję wynikało z braku środków do życia. Sąd Apelacyjny przychylił się częściowo do argumentów prokuratury i wymierzył Krystianowi C. karę 20 lat więzienia. Wyrok jest prawomocny.



Krystian C. sam zgłosił się na policję i przyznał do zabójstwa kolegi, u którego mieszkał

POLSKA i ŚWIAT

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzo-

nego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerszej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw

WASZYNGTON

– Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla – oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

”

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

mentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegalów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczaso-

wego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie. PAP

REKLAMA

0111410260

O nowych możliwościach finansowania dla sektora zbrojeniowego – podczas konferencji zorganizowanej przez WSSE „INVEST-PARK”

7 października w Powidzu odbyła się konferencja pn. „Wsparcie sektora zbrojeniowego. Szansa na rozwój Twojego przedsiębiorstwa” zorganizowana przez Wałbrzyską Specjalną Strefę Ekonomiczną „INVEST-PARK”, we współpracy z partnerami. Tematem przewodnim były nowe możliwości finansowania sektora zbrojeniowego, a Wydarzenie objęte zostało Patronatem Honorowym Ministerstwa Rozwoju i Technologii oraz Ministerstwa Obrony Narodowej.

Około 200 uczestników – przedstawicieli szczebla rządowego, samorządowego oraz przedsiębiorstw zainteresowanych nowymi inwestycjami i rozwojem w branży zbrojeniowej zgromadziła Konferencja zorganizowana przez WSSE „INVEST-PARK”, wspólnie z partnerami: Powiatem Ślępeckim, kancelarią Olesiński i Wspólnicy oraz firmą Atlantic Contract. Wydarzenie było doskonałą okazją do pogłębienia wiedzy nt. nowych możliwości finansowania w sektorze obronnym, w tym produkcji podwójnego zastosowania (dual use), pomocy publicznej, przetargach Armii Amerykańskiej i procedur amerykańskiego systemu zamówień publicznych.



Uczestników Konferencji przywitał gospodarz – wiceprezes WSSE „INVEST-PARK” Teodor Stępa, który podkreślił, że wysoka frekwencja uczestników wydarzenia świadczy o rosnącym zainteresowaniu wśród firm na rozwój w branży zbrojeniowej. *Produkcja i usługi w systemie dual use są dużą szansą dla Przedsiębiorców na rozwój ich działalności, dlatego WSSE „INVEST-PARK” wychodzi naprzeciw ich potrzebom i organizuje spotkania, podczas którego eksperci wałbrzyskiej strefy udzielają bezpłatnych konsultacji. Jest to szansa na zdobycie wiedzy, wymianę doświadczeń i nawiązanie kontaktów do współpracy* – mówi Teodor Stępa. W imieniu Ministerstwa Obrony Narodowej i wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, na spotkaniu obecny był Bartosz



Kobus, doradca wicepremiera, który poinformował o zintensyfikowanych działaniach ministerstwa w obszarze dual use i działającym już oficjalnym linku rejestracyjnym dla firm, które chciałyby sprzedawać produkty czy świadczyć usługi w systemie podwójnego zastosowania. Ministerstwo Rozwoju i Technologii reprezentowała Pani Justyna Kurowska – naczelnik Wydziału Specjalnych Stref Ekonomicznych w ministerstwie. Władze samorządowe reprezentował wicestarosta powiatu ślępeckiego dr Marek Dąbrowski, który podziękował za owocną współpracę WSSE „INVEST-PARK” z Powiatem Ślępeckim. Podkreślił strategiczne znaczenie terenu Powiatu Ślępeckiego dla rozwijania inwestycji i współpracy gospodarczej. *Jestem przekonany, że dzisiejsze*

wydarzenie znacząco wpłynie na rozwój sektora zbrojeniowego, na nowości technologiczne w tej branży. Tutaj, w Powidzu, stacjonują wojska amerykańskie, mamy 33. Bazę Lotnictwa Transportowego – budujemy tutaj perspektywę do rozwoju w sektorze zbrojeniowym – mówił wicestarosta.

W części panelowej o szerokich perspektywach rozwoju biznesu we współpracy z WSSE „INVEST-PARK” mówiła Katarzyna Prociak – dyrektor Departamentu Pozyskiwania Inwestycji i Sprzedaży. *Wałbrzyska strefa zarządza 174 gminami, w których można skorzystać ze wsparcia na rozwój inwestycji. Nasze 30-letnie doświadczenie pozwoliło zgromadzić 24 kapitały zagraniczne wśród inwestorów strefy, a jeśli chodzi o po-*

moc publiczną, to w sumie wydaliśmy prawie 600 decyzji o wsparciu, a wartość deklarowanych inwestycji w ramach tej pomocy wyniosła ponad 43 mld zł – mówi Katarzyna Prociak. Podczas spotkania w Powidzu nie sposób było nie wspomnieć o możliwościach rozwoju biznesu, jakie daje nowo powstała Ślępecka Strefa Aktywności Gospodarczej, która obok działającej prężnie Wrzesińskiej Strefy Aktywności Gospodarczej z firmą Volkswagen Group wyrasta na jedną z prężnie działających w ramach naszej oferty.

O tym, jakie szanse dla Przedsiębiorstwa niesie produkcja podwójnego zastosowania (dual use), mówili eksperci z kancelarii Olesiński i Wspólnicy. Zgłębiło kontekst nowego finansowa-

nia dla sektora obronnego, czyli przyznawanie pomocy publicznej w sektorze defence, w tym fundusz bezpieczeństwa i obronności w ramach KPO czy cash grant. Część panelową zamknęli eksperci z firmy Atlantic Contract, którzy odpowiedzieli na pytanie, jak zostać dostawcą Armii Amerykańskiej. Ekspert wyjaśnił procedury amerykańskiego systemu zamówień publicznych oraz wskazał najczęstsze kategorie towarów i usług zamawianych przez amerykańskie bazy wojskowe.

Po części merytorycznej uczestnicy zostali zaproszeni na intensywny networking, który był idealną okazją do sesji pytań i odpowiedzi, wymiany doświadczeń, wiedzy oraz nawiązania nowych relacji biznesowych.

REKLAMA

0011407157

**Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska”
w Chodzieży, ul. Notecka 31**

**WYDZIERŻAWI
MAGAZYN**

O POWIERZCHNI 90 M²

tel. 67 28 20 618

REKLAMA

0011413291

**OBWIESZCZENIE STAROSTY POZNAŃSKIEGO
z dnia 8 października 2025 r.**

Działając na podstawie art. 11c, art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311 t. j.), w związku z art. 10 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. 572 z późn. zm.) – zwanej dalej „k.p.a.”

zawiadamiam

o zakończeniu postępowania dowodowego w sprawie wniosku Pana Konrada Furmana, pełnomocnika Wójta Gminy Czerwonak z dnia 26.05.2025 r. (data wpływu), uzupełnionego w dniu 27.06.2025 r. (data wpływu), dot. wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa i przebudowa ulicy Dziewicza Góra i Leśna w Czerwonaku” (znak sprawy: WD.6740.34.2025.ST) i przystąpieniu do rozpatrywania zgromadzonego materiału dowodowego w celu ustalenia treści rozstrzygnięcia oraz o korekcie wniosku.

W związku z powyższym informuję, że zgodnie z art.49 k.p.a., zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia **10.10.2025 r.**, tj. od dnia publicznego ogłoszenia poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Poznaniu, urzędu gminy właściwego ze względu na przebieg drogi oraz w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów oraz w prasie lokalnej.

Strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wydziale Dróg i Gospodarki Przestrzennej Starostwa Powiatowego w Poznaniu, ul. Słowackiego 8, 60-823 Poznań (I piętro, pokój 142, tel. 61 84 10 796), w godzinach pracy Urzędu. Z aktami sprawy można zapoznać się po wcześniejszym kontakcie w celu ustalenia wizyty: telefonicznie lub za pośrednictwem e-mail: zrid@powiat.poznan.pl

Ewentualne wnioski, uwagi można składać w Kancelarii Starostwa Powiatowego w Poznaniu, pocztą tradycyjną bądź elektronicznie za pośrednictwem platformy ePUAP lub e-doręczeń do dnia **27.10.2025 r.**

Niniejsze obwieszczenie stanowi dopełnienie obowiązku wynikającego z art. 10 i 79a ww. ustawy k.p.a.

REKLAMA

0011411937

**OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z dnia 6 października 2025 r.**

Na podstawie art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.), zwanej dalej: k.p.a., w związku z art. 11c i art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311), zwanej dalej: specustawą,

zawiadamiam

o zakończeniu postępowania dowodowego w toku postępowania administracyjnego w sprawie odwołania od decyzji Starosty Czarnkowsko-Trzcianeckiego nr 209/2024 z 11 lipca 2024 r. (znak: AB.6740.19.2024.MMal) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi gminnej nr 163132P - ul. Ogrodowej w Trzcińcu - budowa drogi rowerowej wzdłuż ul. Ogrodowej” i przystąpieniu do rozpatrywania zgromadzonego materiału dowodowego w celu ustalenia treści rozstrzygnięcia.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 specustawy, w związku z art. 49 k.p.a., zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **10 października 2025 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, w Biuletynach Informacji Publicznej tych urzędów, a także w prasie lokalnej.

Strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, al. Niepodległości 16/18, bud. C, pok. 305 (tel. 61 854 10 81; e-mail: pstojanowicz@poznan.uw.gov.pl), w godzinach obsługi klientów (poniedziałek, środa, piątek od 8:30 do 15:00; wtorek, czwartek od 12:00 do 15:00), a także mają prawo wypowiedzieć się, przed wydaniem decyzji przez organ, co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań, w terminie do **31 października 2025 r.**

Zawieszenie broni w Strefie Gazy. Szansa na trwałe pokój

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Zawieszenie broni w Strefie Gazy to pierwszy krok do trwałego pokoju w regionie. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że izraelscy zakładnicy zostaną uwolnieni przez Hamas.

Prezydent USA Donald Trump poinformował jako pierwszy, że zostanie podpisane zawieszenie broni pomiędzy Hamasem a Izraelem. Dodał, że izraelscy zakładnicy przetrzymywani w Strefie Gazy zostaną „najpewniej uwolnieni w poniedziałek”. W wywiadzie dla telewizji Fox News dodał, że palestyńska organizacja Hamas ma też przekazać ciała zakładników porwanych 7 października 2023 roku.

Amerykański przywódca ocenił, że „cały świat zjednoczył się wokół porozumienia dotyczącego Strefy Gazy”. Dodał, że jest ono „dobre dla Izraela, dla krajów arabskich, muzułmańskich oraz dla USA”.

W czwartek około południa biuro premiera Izraela Benjamina Netanjahu przekazało publicznie, że długo oczekiwane zawieszenie broni wejdzie w życie jeszcze tego samego dnia, wieczorem, po tym, gdy pierwsza faza porozumienia rozejmowego zostanie oficjalnie zaakceptowana przez izraelski rząd.



FOT. PAP/EP/ABIR SULTAN

W czwartek w wielu miastach Izraela ludzie wyszli tłumnie na ulice, świętując informację o zawieszeniu broni w Strefie Gazy

„Region zostanie odbudowany”

Donald Trump oświadczył, że „to coś więcej niż Strefa Gazy”.

– To pokój na Bliskim Wschodzie. To coś niesamowitego – stwierdził Trump.

Prezydent USA zapewnił też, że region zostanie odbudowany, stanie się spokojnym i bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani.

– Jestem przekonany, że na Bliskim Wschodzie będzie pokój. Słowa „pokój na Bliskim Wschodzie” to coś, do czego

dążono od setek lat, od wieków – podkreślił Trump.

Przywódcy krajów z całego świata wyrazili zadowolenie z porozumienia.

– Porozumienie w sprawie Gazy i uwolnienie zakładników to szansa na koniec wojny i rozwiązanie dwupań-

stwowe – stwierdził prezydent Francji Emmanuel Macron.

„To szansa na wytyczenie wiarygodnej drogi politycznej prowadzącej do trwałego pokoju i bezpieczeństwa” – napisała na portalu X szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w czwartek, że Rosja „zdecydowanie popiera” wysiłki i decyzję Izraela oraz Hamasu, zatwierdzając pierwszy etap planu pokojowego dla Strefy Gazy.

PAP

Trump: Region zostanie odbudowany i stanie się spokojnym, bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani

Chiny przygotowują swoją armię do „niespodziewanego ataku” na Tajwan?

Oprac. Anna Nagel
Tajpej

„Chiny nasilają działania wojskowe wokół Tajwanu i przygotowują się do niespodziewanego ataku” – ostrzegło w czwartkowym raporcie ministerstwo obrony w Tajpej.

W publikowanym co dwa lata raporcie resort ostrzega, że Pekin w ciągu ostatnich pięciu lat zintensyfikował presję militarną, a od 2022 roku przeprowadził co najmniej sześć manewrów wojennych na dużą skalę wokół wyspy.

Według dokumentu Chiny używają narzędzi sztucznej inteligencji do osłabiania cyberbezpieczeństwa Tajwanu i wyszukiwania słabych punktów w infrastrukturze krytycznej. Pekin ma też stoso-



FOT. PAP/EP/ITCHIE B. TONGO

Tajwan podkreśla swoją niezależność od Chin

wać „wojnę hybrydową”, aby osłabić zaufanie społeczeństwa do rządu oraz nasila presję w „szarej strefie” m.in. poprzez patrole straży przybrzeżnej.

„Zarówno poprzez konwencjonalne, jak i niekon-

wencjonalne działania wojskowe (Pekin) dąży do przetestowania swoich zdolności do ataku na Tajwan i konfrontacji z siłami zagranicznymi” – napisali autorzy raportu.

Resort obrony w Tajpej dodał, że Chiny mogą podjąć próbę nagłego przekształcenia ćwiczeń w działania bojowe, aby zaskoczyć Tajwan i jego międzynarodowych sojuszników, co będzie stanowić „poważne zagrożenie dla regionalnego pokoju”.

W raporcie podkreślono także, że Pekin intensywnie wykorzystuje cywilne statki handlowe do transportu wojskowego i rozwija specjalistyczny sprzęt do operacji desantowych.

Komunistyczne władze w Pekinie uznają demokratycznie rządzony Tajwan za część swojego terytorium

i nie wykluczają użycia siły w celu przejęcia nad nim kontroli, a prezydenta Laia Ching-te uznają za „separatystę”. Lai odrzuca roszczenia Pekinu, twierdząc, że Republika Chińska (Tajwan) i Chińska Republika Ludowa (Chiny) „nie są sobie podporządkowane” i tylko mieszkańcy wyspy mogą decydować o swojej przyszłości.

Tajwański prezydent Lai Ching-te oświadczył niedawno, że Donald Trump zasłużyłby na Pokojową Nagrodę Nobla, gdyby przekonał przywódcę Chin Xi Jinpinga do trwałego porzucenia użycia siły militarnej przeciwko Tajwanowi. W wyjątkowo ostrej reakcji chińskie władze oskarżyły Laia o „prostytuowanie się” i „sprzedawanie Tajwanu”.

PAP

S p r a w a n a j w y ż s z e j w a g i



PULS
#185

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Coroku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogę. Zerkna na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

- Zgadnij, co? - pyta Marta, żona.

- Pojęcia nie mam! - przyznaje.

- Sprawdza, czy już pokazały się grzyby - wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

- Nie chodzi na spacer, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” - obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” - woła od progu, że niby tak dba o kondycję - opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, czasem marynuje, część mrozi, czasami zanoszą sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswój. Nie wie, co robić. Zaczęła już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczęły się prawdziwe grzybowe wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

- To zależy, gdzie - odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało - są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą, gdzie

grzybni najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

- Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy - tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem zbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyżkowa przywiózł ledwie koszycek grzybów.

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od prągu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsce, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzołek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną



Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”. Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych kozłarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce

z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nożki.

Dzisiaj grzyby rozdaje - surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczek z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”. Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

- Najbardziej lubię pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządzam z przyjacielem. Lubię zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jestem - przyznaje wiceminister.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierzy wiele kilometrów, umorduje się

i nic, nawet małego maślaka, o prawdziwku nie mówiąc.

- Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? - dopytuje.

- A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemarznięty i opowiadać, że miał cztery brania? - wzrusza ramionami Piechociński. - Pasja i tyle - dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

- Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien eme-

ryt, wybiera mi wszystkie grzyby - śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków - 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobranie, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi papająków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne – niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie” pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej” nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

– Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem – śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechociński, po lasach biegał od dzieciaka. – Mój wuj był sołtysiem w małej wiosce Koziołek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach – wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

– Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników – tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szału nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

– W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu – mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba – same czerwone kozaki.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześniej, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

– A kto to taki? – dopytuje.

– Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy – tłumaczy. – Więc wjeżdżam wcześniej, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji – dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

– Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? – pytam.

– Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz – tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybków.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Stoiczki z marynowanymi kapeluszami rozda je sąsiadom.

– Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus – mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienie krwi i poziom stresu.

– Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebudzowani, a grzybobranie to taka

ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

– Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na łąkach, ale także w wodach – i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast – grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególnie znaczenie przypisywali trufiom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy

zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło – wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków”.

Dla bycia razem

Anna Wyszykowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień – w sobotę pakowali się w czworkę do starego, wysłużonego „malucha” (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

– To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej – opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

– To były wspnięciały wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii – wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykrecało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

– Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie – śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

– Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo

dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków – wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

– Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniejsze, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni – mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. – Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej – tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle – będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę – trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujemy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie – zabezpieczmy się przed kleszczami.

Jacek w końcu wypełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognął do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

– Niech jeździ! – pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.

SIOSTRO/BRACIE WYTRZYMAJ, JA TU JESTEM, DAMY RADE

Przez dziewięć lat nic się nie działo. Tylko czasem w internecie migały hasła: „Zostań dawcą szpiku”. Myślałam wtedy o dziewczynce z błękitnymi oczami, której kiedyś próbowałam pomóc słowami. I o sobie – tej sprzed lat, która uwierzyła, że można ratować świat, zapisując się do bazy. Nie wiedziałam, że prawdziwa próba przyjdzie dopiero, gdy ktoś naprawdę zadzwoni

Justyna Piasecka-Gabryel

Patrzę dziś na to zdjęcie: dziecięca, roześmiana buzia, piękne niebieskie oczy. Beztraska radość, którą przerywa tylko port naczyniowy wystający zza piżamki i krótkie, delikatne włosy. Natalia ma 9 lat i zмага się z anemią Fanconiego, jej szpik obumiera. Był rok 2014, a ja byłam początkującą dziennikarką. Pisałam o Natalce, kiedy usłyszałam, że trzech dawców, choć zgodnych genetycznie, odmówiło oddania szpiku, odbierając jej szansę na zdrowie, na życie.

Wróciłam z rozmowy z jej mamą z gardłem ściśniętym bezsilnością. Czułam niemoc, a jednocześnie wiedziałam, że samo nagłośnienie sprawy to za mało. Uznałam, że jeśli kiedykolwiek mogę być tą „ostatnią deską ratunku”, to chcę nią być. Tego samego dnia wypełniłam formularz i zapisalam się do bazy potencjalnych dawców szpiku w Fundacji DKMS. Ten gest wydawał mi się najmniejszy z możliwych, a jednocześnie jedyny naprawdę realny.

Przez dziewięć lat nie działo się nic. Natrafiałam czasem w internecie na hasła „Zostań dawcą szpiku”. Przypominało mi to o tej cichej obietnicy złożonej w przyszłości. Wiedziałam, że jeśli ktoś będzie mnie potrzebował, odbiorę telefon. I 5 października 2023 roku zadzwonił. A ja go nie odebrałam. Byłam przekonana, że to jacyś naciągacze. Coś mnie tknęło i postanowiłam sprawdzić ten numer w interencje. Dzwonili z DKMS. Natychmiast oddzwoniłam. Usłyszałam, że jest osoba, która potrzebuje mojej pomocy. Chwilę później przyszedł mail: „Została Pani wytypowana jako zgodna z konkretnym pacjentem chorym na białaczkę”. To były te słowa, na które niby się czeka, ale gdy już padają, to wszystko przestaje być takie proste. Czy jestem zdrowa? Czy się nie boję?

Jednego byłam pewna – chcę to zrobić.

Później automatyka procedury. Ankieta zdrowotna, zgody: na typizację potwierdzającą, na testy wirusologiczne, na wszystko, co trzeba, by ktoś po drugiej stronie dostał szansę. Kilka dni po badaniu krwi przyszedł kolejny mail: „Wyniki badań wirusologicznych pozwalają na kwalifikację Pani do dalszego etapu. Czekaamy na decyzję lekarzy z kliniki Biorcy... Okres oczekiwania może trwać nawet 3 miesiące”. Tak długo? Czy można oddychać normalnie, czekając na odpowiedź, czy twoje komórki staną się czymś ratunkiem? Niby można – praca, deadline’y, codzienność – a jednak w tle cały czas była ta myśl: „będę potrzebna”.

Przyszedł 21 listopada i długo wyczekiwane wstępne badania. W kalendarzu miałam już zarezerwowany termin po-

brania komórek na 11-12 grudnia. I wtedy – zgrzyt. Nie wszystkie wyniki wyszły prawidłowo. Zalecenie: konsultacja u specjalisty. Siedziałam naprzeciwko lekarza, który po obejrzeniu wyników powiedział spokojnie: „Z mojej strony nie widzę przeciwwskazań”. Wysłałam z poczuciem ulgi, które szybko wymieniło się na coś cięższego. Mimo to nie zostałam zakwalifikowana. Lekarz prowadzący nie chciał ryzykować.

Kilka dni później kolejna wiadomość: „Są również inni zgodni dawcy... Na ten moment nie będą rozpoczynać procesu z innym dawcą. Będą czekać na ustabilizowanie się Pani zdrowia”. Formalnie zostałam „zawieszona” na trzy miesiące. Nieformalnie sama zawiesiłam się między „chcę” a „nie mogę”. Nie wiedziałam, jak się z tym czuć. Było rozczarowanie, złość na własne ciało.

Że zawiodło. Że w chwili, kiedy mogłam pomóc, powiedziałam „nie teraz”.

Po miesiącu nadeszła kolejna wiadomość – biorca jednak skorzysta z pomocy innego dawcy. Emocje wybuchły, ale w końcu powiedziałam do siebie, że widocznie tak miało być, a najważniejsze jest to, żeby ten pacjent wyzdrowiał.

Prawie rok później, 13 września 2024 roku, znowu zadzwonił telefon z DKMS. Szpik od poprzedniego dawcy nie przyjął się. Chęć spróbować z moim. Zgodziłam się bez namysłu. Uczucia? Już inne niż za pierwszym razem. Mniej euforii, więcej ostrożności. Nie minął miesiąc nadeszła kolejna wiadomość: „procedura została wstrzymana”. Powód? Pogorszony stan zdrowia biorcy. Tym razem przyszło przerażenie. Myślałam: „siostró/bracie wytrzymaj, ja tu jestem, damy radę”.

Mijały kolejne tygodnie, miesiące. Rozpoczął się nowy rok i... cisza. W końcu na początku lutego procedura została wznowiona. W kalendarzu nowe terminy – wstępne badanie 24 lutego, pobranie komórek 17-18 marca. Tym razem wszystko układało się bez przeszkód. Na kilka dni przed pobraniem zaczęłam zastrzyki – hormon stymulujący produkcję komórek macierzystych. Zaskakujące, jak szybko ciało przemienia się w fabrykę. Bolały mnie kości – nogi, plecy, biodra. Ból głęboki, tępy, rozlewający się jak fala przy każdym ruchu.

I nadszedł ten dzień, a właściwie dni. Pobranie odbywało się dzień po dniu, po sześć godzin. Fotel, igły w żyłach, maszynka, która szumiała równym rytmem. Patrzyłam na wirujący aparat, na worek, w którym gromadziły się komórki. Myślałam o tym, że w tej chwili cząstki mnie oddzielają się, by gdzieś indziej – w ciele obcej mi osoby – dać początek czemuś nowemu. Po pierwszym dniu byłam zmęczona, po drugim – wycieńczona. Ale w głowie miałam tylko jedno: „To ma sens”.

Wiem, że mój szpik poleciał do Stanów Zjednoczonych, do pani w średnim wieku. Tyle mi powiedziano. Czy się przyjął? Jak się czuje? Czekam. Do grudnia, bo wtedy mam dowiedzieć się więcej. To czekanie jest spokojniejsze niż wcześniej, bo wykonałam swoją część i wiem, że zrobiłam wszystko, co mogłam.

Czego ta droga mnie nauczyła? Że dawstwo to nie heroiczny sprint, a cierpliwy maraton. Że procedury są po to, by chronić wszystkich uczestników, nawet jeśli chwilami ranią. Że emocje nie wykluczają siły – można równocześnie podejmować odpowiedzialne decyzje i nocą wątpić, czy ten ból zdoła się znieść jeszcze jedną noc. Że złość na własne ciało to też forma troski, bo wynika z chęci, by być gotowym, by pomóc. I że

rozczarowanie wcale nie musi oznaczać końca. Czasem okazuje się potrzebnym przystankiem, który prowadzi do właściwego momentu. Gdyby nie tamto „nie teraz”, nie byłoby tego „teraz”.

Piszę to wszystko, bo 13 października będę świętować Ogólnopolski Dzień Dawcy Szpiku. I chcę zachęcić. Jeśli kiedykolwiek myślałaś/myślałeś o zapisaniu się do bazy potencjalnych dawców – zrób to. Rejestracja to kilka minut i patyczek do policzka. Potem być może lata ciszy. A kiedy przyjdzie telefon, nie będziesz sama/sam. Ktoś poprowadzi cię przez ankiety, badania, wątpliwości. Będzie też przestrzeń na twoje emocje. Na radość, że możesz. Na lęk, że to poważne. Na złość, gdy coś się komplikuje. Na cichą ulgę po wszystkim.

Nie znam kobiety, do której polecały moje komórki. Ale wiem, że gdzieś za oceanem ktoś dostał od obcej osoby pakiet szansy. Najtrudniejsze w mojej pracy jest zachować wrażliwość, nie wypalić się, nie znieczulić. Dawstwo szpiku okazało się dla mnie najprostszą, choć nie najłatwiejszą lekcją: wrażliwość bywa działaniem. Czasem to działanie trwa dwie doby po sześć godzin, boli w kościach i kończy się plastikowym kubkiem herbaty. A czasem zaczyna się dziesięć lat wcześniej, przy biurku, nad tekstem o dziewczynce, której trzej dawcy powiedzieli „nie”.

Ja powiedziałam „tak”. I jeśli mogę o coś poprosić, to o to, by tych „tak” było więcej. Bo za każdym „tak” kryje się potencjalna historia, która nie zakończy się mailami o odroczeniu, tylko wiadomością: „Udało się”. I choć nie mamy wpływu na to ostatnie zdanie, mamy wpływ na początek. Na formularz, na decyzję. Na czyjeś jutro. I – po trosze – na własne.

A Natalia? Ma się dobrze. I dla niej też w końcu ktoś powiedział „tak”.



Na zdjęciu: autorka

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Volkswagen Poznań wspiera inicjatywy kwotą 180 tys. złotych. Kto może otrzymać te pieniądze?

Trwa trzecia edycja konkursu „Niebieskie Granty”. W tym roku do dyspozycji jest łącznie 180 000 zł – poszczególne projekty mogą otrzymać dofinansowanie w wysokości do 60 000 zł. Poszukujemy pomysłów na projekty związane ze zrównoważoną ochroną środowiska i wzmocnieniem lokalnych społeczności. Decydujące znaczenie ma lokalny kontekst: inicjatywy muszą być realizowane w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów Volkswagen Poznań.

„Cieszymy się, że możemy wspierać lokalne inicjatywy zarówno w dziedzinie ochrony środowiska, jak i spraw społecznych. Bardzo ważne jest dla nas, aby trwale pozytywnie wpływać na jakość życia w miejscach, w których działamy, i wspólnie z mieszkańcami zmieniać je na lepsze” – mówi Liane Lubitz, Członkini Zarządu ds. Finansów, Zakupów i IT w Volkswagen Poznań, będący organizatorem konkursu. „Niebieskie Granty” to konkurs, który na trwałe wpisał się w krajobraz lokalnych inicjatyw. Potwierdzają to liczby – do drugiej edycji w 2024 roku zgłosiło się kilkadziesiąt organizacji z całej Wielkopolski. - „Niebieskie Granty” pokazują, jak odpowiedzialna firma może pozytywnie wpływać na swoje sąsiedztwo, wspierać społeczność i wspólnie tworzyć projekty o trwałym, długofalowym znaczeniu dla ludzi i środowiska – mówi Justyna Schaefer-Kurkowiak, ekspertka ds. rozwoju lokalnego w Centrum PISOP, które jest operatorem konkursu.

Start we wrześniu, a finał w listopadzie – kto może się zgłosić?
W trzeciej, tegorocznej edycji konkursu zmieniły się m.in. terminy naboru – oferty można składać od 3 września do 23 października 2025 r. (do godz. 15). Później zostaną one



sprawdzone pod względem formalnym i merytorycznym, następnie odbędzie się ocena kapituły konkursowej. W jej skład, oprócz przedstawicieli Volkswagen Poznań i Centrum PISOP, wchodzi też reprezentanci samorządów z lokalizacji, w których realizowane będą projekty. Zwycięzcy zostaną ogłoszeni

27 listopada 2025 r. Co ważne, same projekty mogą być realizowane najwcześniej od 1 stycznia 2026 r., a ich zakończenie musi nastąpić najpóźniej do 15 września 2026 r. Granty będą przyznawane na pomysły realizowane w sąsiedztwie zakładów Volkswagen Poznań w Poznaniu (Wilda,



Antoninek – Zieliniec – Kobyłepole), gminie Swarzędz oraz powiecie wrzesińskim. – Oferty mogą składać wszystkie organizacje działające na terenie Wielkopolski. Ale swoje plany muszą one zrealizować w pobliżu zakładów, ponieważ sąsiedztwo jest dla nas kluczowe. Ważne jest,

aby projekty rozpoczęły się najwcześniej 1 stycznia 2026 r. i zostały zakończono najpóźniej 15 września 2026 roku. Pojedynczy grant na jedną lokalizację może wynieść od 10 do 60 tysięcy złotych – podkreśla Izabela Górczak, koordynatorka projektu z Volkswagen Poznań.

”
Dzięki „Niebieskim Grantom” udało nam się poprawić nie tylko wygląd naszej okolicy, ale też zbliżyć sąsiadów i włączyć różne pokolenia w działania na rzecz naszej wspólnoty
”

Więcej informacji oraz regulamin konkursu dostępne są na stronie: volkswagen-poznan.pl/niebieskie-granty.

Sad, las kieszonkowy, czy strefa relaksu
Pierwsza i druga edycja konkursu pokazały, jak wiele można zmienić w otoczeniu, gdy organizacje i mieszkańcy działają razem. Przykładowo we Wrześni dzięki „Niebieskim Grantom” powstał sad społeczny i las kieszonkowy, w którym dzieci, seniorzy i wolontariusze wspólnie zasadzili kilkadziesiąt drzew. Z kolei na poznańskiej Wildzie mieszkańcy stworzyli ogród społeczny z warzywami i owocami, i miejsce do wypoczynku. Ale tych przykładów pozytywnych zmian jest znacznie więcej. Przykładowo w gminie Swarzędz zbudowano zieloną ścieżkę edukacyjną, a w Gutowie Małym mieszkańcy stworzyli tak wyczekiwane miejsce spotkań, które integruje lokalną społeczność. - Zachęcamy inne organizacje do składania ofert. Dzięki „Niebieskim Grantom” udało nam się poprawić nie tylko wygląd naszej okolicy, ale też zbliżyć sąsiadów i włączyć różne pokolenia w działania na rzecz naszej wspólnoty – mówi Wiesława Pietraszak, przedstawicielka Koła Gospodyń Wiejskich Gutowianki.

ZAŚPIEWALIM W TE I NAZOD

W internecie można znaleźć tłumaczenia ich piosenek na język polski. Choć oni przecież śpiewają po polsku, ino po naszymu, w gwarze! Kapela Zza Winka gra już 45 lat

Dominika Kapalka

W maju 1980 roku, kiedy prowadziłem kawiarnię Proxima, wpadłem na pomysł, by ożywić Nowotomyski Ośrodek Kultury, w którym właściwie nic się nie działo. Chciałem, by w smutne i pełne napięcia życie tchnąć trochę humoru i zabawy – wspominał kiedyś śp. Bogdan Górny, pomysłodawca i założyciel Kapeli „Zza Winka”.

Zaraził ideą swoich braci – Henia, Janusza i Krzysztofa. Potem do zespołu dołączali kolejni muzycy i kabareciarze: Andrzej Bobkiewicz, Jerzy Stankiewicz, Włodzimierz Ciesielczak, a później także Jerzy Sułkiewicz i Tadeusz Wittchen. Jak wspominał Bogdan, brakowało im tylko jednego: „kogoś, kto potrafi roześmiesz ludzi” – i to właśnie wtedy narodziła się idea, by muzykę połączyć z humorem, gwarą i scenicznym luzem.

Muzyka, która niesie uśmiech

Każdy ich występ jest jak spotkanie starych znajomych – pełen luzu, ciepła i śmiechu. Ich piosenki, okraszone gwarą i dowcipem, opowiadają o zwykłym życiu – o sąsiadach zza winkla, o codziennych troskach i małych radościach. Właśnie dzięki tej prostocie i szczerości zdobyli serca publiczności w całej Polsce.

– My nigdy nie udawaliśmy kogoś, kim nie jesteśmy. Śpiewamy o tym, co znamy, po swojemu, po wielkopolsku. I może właśnie dlatego ludzie tak nas słuchają – bo czują w tym prawdę i radość – podkreśla Józef Kowalonek.

Ich muzyka od zawsze niosła uśmiech i serdeczność, przypominając, że nawet w trudnych czasach można znaleźć chwilę na śpiew, żart i wspólne „pogodanie po naszymu”.

Nie sposób mówić o „Zza Winka”, nie wspominając śp. Bogdana Górnego, który do końca był dla zespołu kom-



Każdy ich występ jest jak spotkanie starych znajomych – pełen luzu, ciepła i śmiechu

pasem i przyjacielem. Zmarł 18 stycznia 2023 roku, pozostawiając po sobie ogromne dziedzictwo – zespół, który nadal trwa i rozwija się, pielęgnując jego idee.

– Bogdan był nie tylko liderem, ale też duszą towarzystwa. Miał niezwykły dar jednoczenia ludzi. Jego energia i wiara w to, że warto grać, śpiewać i roześmiesz ludzi – to coś, co nam przekazał i co wciąż w nas jest – mówił ze wzruszeniem Józef Kowalonek, wokalista i akordeonista zespołu.

Podczas jubileuszowego koncertu jego pamięć została uczczona chwilą ciszy. Nie zabrakło też kilku słów o śp. Andrzeju Bobkiewiczu, niezrównanym showmanie i autorze wielu tekstów, który przez lata

roześmiesział i wzruszał publiczność.

– To dla nas ogromna radość, że po tylu latach nadal mamy dla kogo grać. Nas słuchają i starsi, i młodszy. A ta nasza gwarowa muzyka – wbrew pozorom – wcale się nie starzeje. Bo to, co prawdziwe, zawsze znajdzie swojego słuchacza – podkreślał przed samym koncertem Józef Kowalonek.

45 lat grania, śmiechu i podróży

W ciągu 45 lat kapela dała ponad 2700 koncertów – w Polsce i za granicą. Występowali m.in. w Niemczech, Francji, Belgii, Grecji, Czechach i na Litwie. Wydali 8 płyt, 4 single, 11 teledysków, a ich muzyka wielokrotnie rozbrzmiewała w telewizji i radiu.

Współpracowali z największymi twórcami poznańskiej kultury – m.in. Lechem Konopińskim, Juliuszem Kublem (twórcą Starego Marycha) i Mariuszem Matuszewskim. To właśnie oni pomogli kapeli w utrwaleniu gwary poznańskiej w muzyce, czyniąc z niej

nie tylko rozrywkę, ale i żywe dziedzictwo regionu.

Zespół zdobył wiele prestiżowych nagród, m.in. Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, statuetkę Hipolita, Nagrodę im. Stanisława Strugarka czy Filar Kultury, przyznany przez Nowotomskie Towarzystwo Kulturalne.

Kapela „Zza Winka” to dziś coś więcej niż zespół muzyczny – to żywy teatr ulicy i serce gwarowej kultury. Ich koncerty łączą pokolenia. Starsi odnajdują w nich wspomnienia dawnych czasów, młodszy – poznają język, którym mówili ich dziadkowie.

– Zainteresowanie gwarą jest ogromne. Ludzie chcą słuchać piosenek, w których jest coś swojskiego, prawdziwego. My mówimy i śpiewamy po naszymu – i to się ludziom podoba. Widzimy to po reakcjach publiczności. Bo w gwarze jest ciepło, humor i serce – mówi naszej redakcji Józef Kowalonek.

Podczas jubileuszowego koncertu zespół przypominał, że muzyka to nie tylko dźwięki – to wspólne przeżywanie, śmiech i emocje. I choć

od pierwszego występu minęło 45 lat, na scenie wciąż czują się młodo.

– Dopóki możemy grać, dopóty będziemy to robić. Bo muzyka daje nam siłę, a publiczność – sens tego wszystkiego – dodaje pan Kowalonek.

Szucherni szuchuny „Zza Winka” wciąż grają!

Dzisiejszy skład kapeli to: Józef Kowalonek, Krzysztof Drożdżik, Artur Markiewicz, Karol Hołod, Włodzimierz Ciesielczak i Miłosz Markiewicz. Każdy z nich wnosi coś innego – doświadczenie, młodość, pasję, poczucie humoru. Wspólnie tworzą energiczny zespół, który nie tylko gra, ale i bawi, rośmieszka, a czasem – wzrusza.

– Umyka smutek tam, gdzie rośnie pieprz! Graniem się cieszymy, bawimy, śmieszymy – na festynach, biesiadach, urodzinach, wszędzie tam, gdzie potrzeba uśmiechu – podkreślają. – My nie śpiewamy po to, żeby się popisać. My śpiewamy, żeby ludziom było weselej – powiedział kiedyś Bogdan Górny.

I dokładnie tak było w tę niedzielę – w Nowym Tomyślu, w sercu Wielkopolski, gdzie od 45 lat kapela „Zza Winka” gra tak, że smutek ucieka, a serce się śmieje.

Choć muzyka z biegiem lat ulega przemianom, a gusta publiczności ewoluują, Kapela „Zza Winka” wciąż pozostaje aktualna. Ich gwarowe piosenki, okraszone humorem i ciepłem codzienności, mają w sobie coś ponadczasowego.

– Ludzie wciąż chcą słuchać gwary, chcą się pośmiać, chcą poczuć klimat dawnych ulic, rozmów i spotkań. To jest w nas, w naszej tożsamości. I nawet młodzi, którzy tej gwary już nie znają, z ciekawością słuchają i często mówią: to brzmi swojsko, to brzmi prawdziwie – mówił ze wzruszeniem Józef Kowalonek.

Właśnie w tej autentyczności tkwi ich siła – w szczerości dźwięków, w mowie serca, która mimo upływu lat wciąż trafia do publiczności tak samo mocno, jak wtedy, gdy kapela zaczynała grać w 1980 roku.

– LUDZIE WCIAŻ CHCĄ SŁUCHAĆ GWARY, CHCĄ SIĘ POŚMIAĆ, CHCĄ POCZUĆ KLIMAT DAWNYCH ULIC, ROZMÓW I SPOTKAŃ. TO JEST W NAS, W NASZEJ TOŻSAMOŚCI

Rak piersi: im wcześniej wykryty, tym lepiej. Dlaczego warto się badać?

Październik to miesiąc świadomości raka piersi – choroby, która dotyka coraz więcej kobiet. Warto jednak pamiętać, że jej wczesne wykrycie daje ogromne szanse na wyleczenie. Dr n. med. Piotr Nowaczyk, ordynator Oddziału Chirurgii Onkologicznej i Chorób Piersi Wielkopolskiego Centrum Onkologii, podkreśla: według szacunków Komisji Europejskiej, zachorowalność rośnie i rosnąć będzie mniej więcej do 2024 roku.



W Polsce rocznie diagnozuje się około 25 tysięcy nowych przypadków raka piersi. Prognozy mówią o wzroście do 27,5 tysiąca w ciągu najbliższych kilkunastu lat. Co ciekawe, mimo że zachorowalność w Polsce jest niższa niż w Europie Zachodniej, to śmiertelność z powodu raka piersi jest u nas o ponad 20% wyższa. Dlaczego?

- Profilaktyka pod hasłem populacyjnego programu wczesnego wykrywania raka piersi w Polsce po prostu mocno kuleje - mówi dr Nowaczyk. Zgłaszalność do programu wynosi zaledwie 30%, podczas gdy skuteczność osiąga się dopiero przy poziomie 70%, jak ma to miejsce w Holandii czy Słowenii.

LEK, KTÓRY ZABIJA

Jednym z głównych powodów niskiej zgłaszalności jest lęk - zarówno przed samym badaniem, jak i przed diagnozą. - W społeczeństwie bardzo często przewija się takie hasło: lepiej się nie badać, bo jeszcze coś sobie znajdą - zauważa dr Nowaczyk. Tymczasem im wcześniej wykryta choroba, tym większe szanse na skuteczne i mniej inwazyjne leczenie.

Choć rak piersi kojarzy się głównie z kobietami, nie omija również mężczyzn. - Na 100 kobiet, które zachorują, przypada jeden mężczyzna - mówi specjalista. W wielkopolskim ośrodku rocznie operuje się około 10 mężczyzn z tym rozpoznaniem.

LECZENIE OSZCZĘDZAJĄCE - SKUTECZNIEJSZE NIŻ MASTEKTOMIA?

Wbrew powszechnemu przekonaniu, mastektomia nie zawsze jest konieczna. - To nawet nie powinna być zawsze mastektomia - podkreśla dr Nowaczyk. Leczenie oszczędzające, czyli zachowanie gruczołu piersiowe-

go, daje nie tylko porównywalne, ale często lepsze wyniki onkologiczne.

- Im robimy większy zabieg z mniejszym uzasadnieniem, tym bardziej narażamy pacjenta na opóźnienia w terapii - tłumaczy specjalista. Leczenie oszczędzające pozwala szybciej wrócić do formy i przejść do kolejnych etapów terapii, takich jak chemioterapia, radioterapia czy hormonoterapia.

REKONSTRUKCJA PIERSI - REFUNDOWANA I DOSTĘPNA

Dla wielu kobiet ważnym aspektem leczenia jest możliwość rekonstrukcji piersi. Dobra wiadomość: jest ona refundowana przez NFZ. Co więcej, nie ma ograniczeń wiekowych - nawet kobieta, która przeszła mastektomię 10 lat temu, może zgłosić się na zabieg odtwórczy.

- Niepowodzenia przy rekonstrukcjach odroczone są znacznie rzadsze, bo inaczej dobiera się metody operacyjne - mówi dr Nowaczyk. Rekonstrukcja może być wykonana zarówno jednocześnie, jak i po zakończeniu leczenia onkologicznego.

PROFILAKTYCZNA MASTEKTOMIA - DLA KOGO?

Coraz więcej kobiet pyta o możliwość wykonania profilaktycznej mastektomii, czyli usunięcia piersi w celu zmniejszenia ryzyka zachorowania. Jednak jak zaznacza lekarz, żadna mastektomia nie zabezpiecza na 100% przed zachorowaniem. Zabieg ten jest rekomendowany głównie dla pacjentek z mutacjami genów BRCA1 i BRCA2 lub z silnym obciążeniem rodzinnym.

- Jeśli pacjentka wykona pełen zakres zabiegów, czyli także profilaktyczne usunięcie jajników i jajowodów, to redukcja ryzyka sięga 95-96% - dodaje.

LECZENIE TO PROCES, NIE EPIZOD

Wyleczenie z raka piersi nie kończy się na operacji. Pacjentki przez kolejne lata pozostają pod opieką lekarzy, przyjmują leki hormonalne i regularnie się badają. - Proces badań kontrolnych rozciąga się na 5 lat, a leczenie hormonalne trwa nawet 10 lat - wyjaśnia dr Nowaczyk.

Ważne jest także samobadanie piersi - szczególnie dla kobiet, które nie kwalifikują się jeszcze do programu mammograficznego.

Postęp w leczeniu systemowym, w tym immunoterapii i lekach celowa-

nych, znacząco poprawił rokowania. - Pacjentka, która zgłosi się we wczesnym stadium choroby, ma szansę przekraczającą 90% na wyleczenie - mówi lekarz. Dla porównania, w przypadku choroby zaawansowanej miejscowo szanse spadają do 60-70%, a przy przerzutach odległych są znacznie niższe.



Wysłuchaj całej rozmowy z dr. n. med. Piotrem Nowaczykiem w podcaście Głos Zdrowia, dostępnym na serwisie „Głosu Wielkopolskiego!”



Zobacz nową odsłonę akcji Siła KobieTY - projektu artystyczno-społecznego, zwracającego uwagę na profilaktykę chorób nowotworowych.

Poznaj 12 silnych kobiet, zobacz wyjątkowe zdjęcia, dowiedz się, jak dbać o zdrowie.

PRZYJDŹ I PRZEBADAJ SIĘ! BEZPŁATNE BADANIA USG W PILE! 25 października w godzinach 10.00-18.00

Centrum Handlowe KASZTANOWA (al. Powstańców Wielkopolskich 99, Piła)
Badania nie wymagają wcześniejszej rejestracji!
Liczba miejsc ograniczona.

TERMINY WYSTAW

POZNAŃ — CAŁY PAŹDZIERNIK!

Galeria Polskie Meble
- Aleje Solidarności 34

LESZNO — CAŁY PAŹDZIERNIK!

Galeria Leszno
- Aleja Konstytucji 3 Maja 12

GNIEZNO — CAŁY PAŹDZIERNIK!

Centrum Wyposażenia Wnętrz GoJa
ul. Kiszowska 8

KONIN — 10-25 października

Ferio Konin
- ul. Ogrodowa 31a

PIŁA — 13-25 października

Centrum Handlowe KASZTANOWA
al. Powstańców Wielkopolskich 99

KALISZ — 27 - 31 października

Galeria Amber
- ul. Górnośląska 82

SPRAWDŹ TAKŻE INTERNETOWĄ GALERIĘ NA STRONIE ➤ gloswielkopolski.pl/silakobiety-wielkopolskie/re

ORGANIZATOR



WSPÓŁPRACA



PARTNERZY GŁÓWNI

Narodowy Fundusz Zdrowia
Wielkopolski Oddział Wojewódzki w Poznaniu

PARTNERZY

PARTNERZY
LOKALIZACYJNIPARTNER
MERYTORYCZNY

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.
- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Głogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herderstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Głogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyne domy na ulicy zostały zniszczone nie w czasie Festung Głogau, ale

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Głogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkanek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześcioro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepliłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzynki, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekawiała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli



Świecą przykładem

- więcej na stronie 4

PROGRAM

telewizyjny

POWIATOWA17.

na antenach

TVP3 Poznań
środy i piątki 21:20

TELEWIZJI WTK
środy 18:50 i piątki 17:50

TELEWIZJI STK
środy i piątki co 2 godziny

Potrafia dzielić się częstką siebie

To wydarzenie od lat łączy tych, którzy na co dzień dzielą się najcenniejszymi darami: swoim czasem, zaangażowaniem i troską o drugiego człowieka. I czynią to bezinteresownie. Aż 58 osób z powiatu poznańskiego zostało uhonorowanych podczas XIV Gali Wolontariatu i VIII Gali Krwiodawców, która odbyła się w hotelu Mercure.



FOT. ANDRZEJ OCH (X2)

Tym razem wyróżnienia trafiły do 40 wolontariuszy, 12 krwiodawców i 6 prezesów klubów Honorowych Dawców Krwi. – Cieszę się, że po raz kolejny mam przyjemność spotkać się z ludźmi, którzy każdego dnia bez rozgłosu czynią dobro. Wasza obecność i działalność są żywym dowodem na to, że bezinteresowna pomoc nie jest czymś wyjątkowym. Pokazujecie, że wielkie serce i chęć do działania mają o wiele większą wartość niż wszelkie zasoby materialne – zauważył Jan Grabkowski, starosta poznański. – W czasach, gdy tak łatwo się dzielimy, wy jesteście tymi, którzy łączą. Taka postawa to inspiracja i nadzieja – dodał.

Doceniono społeczną aktywność w takich obszarach jak m.in. wsparcie seniorów i osób z niepełnosprawnościami, promocja sportu, zdrowego stylu życia oraz turystyki regionalnej, czy też opieka nad zwierzętami. Nagrodzeni odebrali statuetki z rąk Jana Grabkowskiego,

Pokazujecie, że wielkie serce i chęć do działania mają o wiele większą wartość niż wszelkie zasoby materialne.

starosty poznańskiego, Piotra Burdajewicza, przewodniczącego Rady Powiatu w Poznaniu oraz Marzeny Fiedler, przewodniczącej Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia.

Spośród tegorocznych laureatów wyróżniono m.in. Szymona Sarnowskiego, od lat związanego ze Stowarzyszeniem Szacunek dla Seniora w Żer-nikach. Jego działalność to przykład nieustannego

wsparcia dla osób starszych. Aktywnie działa przeciw wykluczeniu społecznemu seniorów, uczestniczy także w pracach koła gospodyń wiejskich czy rady sołeckiej. W zaszczytnym gronie znalazła się również Beata Szafrąńska, nauczycielka wychowania fizycznego w szkołach Fundacji EKOS w Swarzędzu. Od ponad 30 lat aktywnie wspiera dzieci, młodzież i osoby z niepełnosprawnościami, organizując m.in. Olimpiadę Radości.

Kolejny z nagrodzonych to Grzegorz Wegiera. Na co dzień powiatowy lekarz weterynarii w Poznaniu, a prywatnie aktywny członek Stowarzyszenia ROXKIJĘ Rokietnica. Promuje zdrowy styl życia, prowadząc liczne zajęcia i wydarzenia sportowo-rekreacyjne, takie jak „Spacer po zdrowie” czy coroczne pikniki sportowe. Z kolei za wybitne zaangażowanie w działania na rzecz zwierząt, wyróżniono dwie wolontariuszki ze Schroniska dla Zwierząt w Skatowie – Ewę Kędziarską i Bar-

barę Hołten. Ich codzienna praca to nie tylko opieka nad czworonogami, ale także aktywna pomoc w organizacji adopcji czy zbiórek na rzecz schroniska.

Podczas gali nie zabrakło uhonorowania zasłużonych krwiodawców i prezesów klubów HDK. W tym gronie znaleźli się m.in. Paweł Kolosza z klubu HDK PCK „Błękitna Kropelka” w Suchym Lesie, który podzielił się już ponad 77 litrami krwi oraz Stanisław Woźniak z klubu HDK PCK „Gośliniaczy” w Murowanej Goślinie, mający na koncie 70 litrów. Panowie są powiatowymi liderami pod względem ilości oddanej krwi. – Dzięki społecznikom świat staje się miejscem nie tylko bardziej przyjaznym, ale przede wszystkim bardziej ludzkim. Wasze zaangażowanie to najlepszy dowód na to, że warto pomagać, bo dobro zawsze wraca – powiedział na zakończenie starosta poznański.

Maja Grześkowiak

Ponad 10 litrów krwi



FOT. MACIEJ PAWLIK

Na parking Starostwa Powiatowego w Poznaniu odbyła się kolejna akcja zbiórki krwi. Łącznie udało się zebrać ponad 10 litrów krwi, która zasilila regionalne banki krwi. Zbiórka odbyła się przy wsparciu Regionalnej Stacji Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. – Krew to coś, czego nie da się wyprodukować. Możemy

na nią liczyć tylko dzięki ludziom o wielkim sercu. Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w akcji. Ich postawa to prawdziwy wyraz odpowiedzialności i solidarności społecznej – podsumował Jan Grabkowski, starosta poznański. Akcje krwiodawstwa organizowane są w Starostwie regularnie i cieszą się sporym zainteresowaniem. (mp)

Dla tych, co inspirują...

Ruszył nabór wniosków do Nagrody Starosty Poznańskiego za 2025 rok. Szukamy osób, organizacji i firm, które z pasją działają na rzecz lokalnych społeczności.

Właśnie rozpoczęła się kolejna edycja prestiżowego konkursu o Nagrodę Starosty Poznańskiego, który od lat wyróżnia najaktywniejszych społeczników, organizacje i firmy działające na rzecz mieszkańców powiatu poznańskiego. To szansa na nagrody dla tych, którzy swoją energią, pomysłowością i zaangażowaniem zmieniają nasze otoczenie na lepsze. Prowadzą firmy, które rozwijają się odpowiedzialnie, wspierają lokalny rynek pracy czy są wzorem innowacyjności. To również szansa na wyróżnienie stowarzyszeń oraz fundacji, które konsekwentnie realizują misję

niesienia pomocy czy integracji. Zgłoś swojego kandydata i pokaż, co dobrego dzieje się w twoim otoczeniu. Wnioski można składać w trzech kategoriach: „Inicjatywy obywatelskie”, „Przedsiębiorczość”, „Organizacje pozarządowe”.

– Zawsze powtarzam, że dobra praca zasługuje na uznanie. Wśród nas jest wiele osób działających z pasją, często po cichu, bez oczekiwania na poklask. Zgłaszając ich do konkursu pokazuje się, że to, co robimy ma sens i realny wpływ na innych. To szansa, by podzielić się tym, co mieszkańcy tworzą lokalnie i czas, by zainspirować innych – mówi Jan Grabkowski, starosta

Wśród nas jest wiele osób działających z pasją, po cichu, bez oczekiwania na poklask.

poznański. – Pamiętajmy, że nawet małe działania mają wielką moc zmieniania rzeczywistości. Wystarczy odwaga, inicjatywa i serce – dodaje. Niech tegoroczne zgłoszenia po raz kolejny pokażą, jak wiele dobra i inicjatywy drzemie w naszej społeczności. Na zgłoszenia czekamy do 30 listopada 2025 r. Szczegóły oraz formularze zgłoszeniowe dostępne są na stronie www.powiat.poznan.pl w zakładce „Dla mieszkańca”.

Joanna Felińska

Smaki jesieni w Skrzynkach



FOT. ANDRZEJ OCH

Wyjątkowe warsztaty i pokazy kulinarne, a także okazje do rodzinnej zabawy. Festyn rodzinny „Skrzynki Pełne Smaków”, po raz kolejny przyciągnął tłumy mieszkańców i turystów.

Uroczystego otwarcia wydarzenia dokonał starosta poznański Jan Grabkowski, który podkreślił znaczenie pielęgnowania dziedzictwa kulinarnego i kulturowego powiatu poznańskiego. - Samorząd powiatowy powinien działać także w zakresie kultury. Cóż bowiem znaczy społeczeństwo bez kultury? – podkreślał. Na uczestników wydarzenia czekała moc atrakcji – zarówno dla najmłodszych, jak i dorosłych. Dzieci z entuzjazmem brały udział w animacjach, warsztatach artystycznych czy mini torze hobby horse, a starsi chętnie zatrzymywali się przy stoiskach z rękodziełem i regionalnymi specjałami.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się pokazy kulinarne z degustacją, przygotowane przez Katarzynę Bosacką oraz uczestników projektu „Smaki babcinych szuflad – odnaleźć i ugotować”. Tradycyjny pokaz smażenia powi-

deł śliwkowych kuszał zapachem na całym dziedzińcu, a chętni mogli spróbować świeżo przygotowanego specjału. Na scenie plenerowej i w parku działało się równie dużo – od zajęć jogi, poprzez wielkoformatowe szachy z Koroną Zakrzewo, animacje ZHP Buk, aż po liczne stoiska edukacyjne przygotowane między innymi przez powiat poznański.

Nie zabrakło także jarmarku lokalnych przysmaków – od dań członków Szlaku Kulinarnego „Smaki Powiatu Poznańskiego” po wyborne wina, ostrygi, wędliny i przetwory. Koło Gospodyń Wiejskich „Świtezianki” z Mirosławek częstowało domowymi wypiekami, a kuchnia Dworu Skrzynki serwowała specjalne grillowe menu. Po południu publiczność porwał koncert Szymona Gądy, który zaśpiewał niezapomniane przeboje Zbigniewa Wodeckiego i Krzysztofa Krawczyka. Podczas festynu odbył

się także regionalny konkurs kulinarny „Przetwory na zimę 2025” organizowany przez Instytut Skrzynki.

Tegoroczny festyn zbiegł się także z inauguracją questu rowerowego „Gęś z polotem. Szprychami po krzakach w Dolinie Samicy”. Rowerzyści, startując rano ze stacji PKP w Stęszewie, pokonali 15-kilometrową trasę z zagadkami terenowymi, by w południe dotrzeć do Skrzynki. Na miejscu czekała na nich questowa kawiarenka, wystawa starych pocztówek z Muzeum Regionalnego w Stęszewie, konkursy przygotowane przez Wielkopolski Park Narodowy oraz stoisko poświęcone Wielkopolskim Questom. „Skrzynki Pełne Smaków” udowodniły, że tradycja i współczesność mogą iść w parze, tworząc wydarzenie, które na długo zapadnie w pamięć uczestników.

Liliana Kubiak

Celebrowali pyrę w Szreniawie

Mieszkańcy powiatu poznańskiego i goście z całego regionu spotkali się w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno – Spożywczego w Szreniawie, by wspólnie celebrować jedno z najważniejszych wydarzeń kulinarnych jesieni – „Poznańską Pyrę”. To wyjątkowe święto po raz kolejny udowodniło, że ziemniak to nie tylko produkt spożywczy, lecz także symbol historii, kultury i codzienności naszego regionu. Jednym z punktów imprezy był konkurs Instytutu Skrzynki „Smak Pyry 2025”, w którym uczestnicy mogli zaprezentować swoje kulinarne umiejętności i kreatywne podejście do tego niezwykłego warzywa. Aromaty tradycyjnych i nowoczesnych potraw przyciągnęły tłumy, a jury miało nie lada wyzwanie, by wyłonić zwycięzców.

Poznańska Pyra to jednak nie tylko uczta dla podniebienia, ale również świetna okazja do nauki i wspólnej zabawy. Na uczestników czekały pokazy polowe i prezentacje sprzętu do uprawy i zbioru ziemniaków, tradycyjne wykopki, warsztaty kulinarne i rękodzielnicze, interaktywne stanowiska i konkursy dla dzieci, a także atrakcje integrujące całe rodziny. Podczas festynu wielokrotnie podkreślano znaczenie ziemniaka w codziennym życiu mieszkańców regionu. To właśnie pyra od pokoleń była podstawą wielkopolskiej kuchni i ważnym elementem lokalnej tożsamości. Dzięki takim wydarzeniom tradycja łączy się ze współczesnością, a młodsze pokolenia mogą lepiej poznać i docenić swoje dziedzictwo.

Maciej Pawlik



FOT. MACIEJ PAWLIK (X2)



FOT. JOANNA MICHALAK (X2)

Świecą przykładem



Aż 7 tysięcy kamizelek trafi do najmłodszych uczniów podstawówek ze wszystkich 17 gmin powiatu poznańskiego. Ruszyła coroczna akcja „Bezpieczny pierwszoklasista”. – To już kolejne pokolenie objęte tą wyjątkową inicjatywą – mówiła Elżbieta Nawrocka, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu.

Od ponad dwóch dekad samorząd pokazuje, jak ważne jest bezpieczeństwo na drodze, w domu czy w szkole. W tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, odbłaski trafią do wszystkich pierwszoklasistów w powiecie poznańskim. Do końca października rozdanych zostanie ich łącznie 7 tysięcy. Wartość tegorocznej akcji przekracza 105 tysięcy złotych. Warto podkreślić, że dotychczas przekazano ponad 104 tysiące różnych elementów odbłaskowych. – Bezpieczeństwo najmłodszych to nasz priorytet. To przedsięwzięcie, to nie tylko kamizelki, ale też konkretna wiedza. Uczymy je, jak być bezpiecznym w różnych sytuacjach życiowych – dodała Elżbieta Nawrocka.

Tegoroczną, 24. edycję, zainaugurowano w Szkole Podstawowej nr 1 im. Stanisława Staszica w Swarzędzu. – Jesteśmy dumni, że to właśnie w naszej szkole rozdano pierwsze kamizelki i odbyła się ta wyjątkowa uroczystość. W związku z tym dzieci przygotowały krótki program artystyczny, recytowały wiersze, śpiewały piosenki. Nie zabrakło też tańców. Dla nich było to spore wyzwanie i przeżycie, ale również radość, że mogą zaprezentować swoje umiejętności – podkreślała Hanna Stasińska-Filary, dyrektor swarzędzkiej placówki. – Czy dzieci chętnie noszą kamizelki? Tak, zakładają je przy różnych okazjach, choćby idąc na wycieczki czy spacerować. Mogą je także wykorzystywać poza szkołą – dodała.

„Bezpieczny pierwszoklasista” to wspólna inicjatywa powiatu poznańskiego, Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu oraz Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu. Jej celem jest nie tylko poprawa widoczności dzieci na drodze, ale też kształtowanie postaw odpowiedzialnych i świadomych uczestników ruchu drogowego. – Profilaktyka jest bardzo ważna,

Bezpieczeństwo najmłodszych to nasz priorytet. To przedsięwzięcie, to nie tylko kamizelki, ale też konkretna wiedza.

zwłaszcza dla tych maluchów. Chcemy, aby dzieci były zawsze bezpieczne i tak uśmiechnięte jak dzisiaj podczas tej uroczystości. To dla nas wielka radość, że możemy tutaj razem z nimi być – mówiła nadkomisarz Ewelina Jankowska, zastępca Komendanta Miejskiej Policji w Poznaniu.

– Teraz, kiedy szybko robi się ciemno każdy uczestnik ruchu drogowego, nosząc jakikolwiek element odbłaskowy, jest bardziej widoczny dla kierowców – dodała aspirant Aleksandra Tomczyk z Wydział Ruchu Drogowego KMP w Poznaniu. – Dzięki odbłaskom pieszy widoczny jest ze 150 metrów. Kiedy go nie posiada, możemy go zobaczyć dopiero z kilkudziesięciu metrów. To może być już za późno – podsumowała jej koleżanka z wydziału, podkomisarz Anna Kasprzak. Projekt „Bezpieczny pierwszoklasista” oraz spotkania w szkołach są również okazją do promocji konkursu „Czujka tlenku węgla oraz czujka dymu może uratować Twoje życie”.

Maja Grześkowiak, Tomasz Sikorski



FOT. TOMASZ SIKORSKI (X3)

Czekają czujki tlenku węgla i dymu



Starosta poznański Jan Grabkowski oraz Komendant Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu st. bryg. Jacek Michalak podpisali regulamin piętnastej edycji programu edukacyjnego z zakresu bezpieczeństwa pożarowego pod nazwą „Czujka tlenku węgla oraz czujka dymu może uratować Twoje życie”. Konkurs rozpoczął się 1 października i potrwa do 31 grudnia 2025 roku.

Regulamin i ankieta, którą należy wypełnić są dostępne na stronie powiat.poznan.pl, a także w siedzibach podmiotów będących organizatorami konkursu. Co dwa tygodnie

spośród osób, które poprawnie odpowiedzą na pytania konkursowe oraz zaproponują najciekawsze hasło promujące powiat poznański, wylosowanych będzie 10 osób, które otrzymają czujkę tlenku węgla lub czujkę dymu (zgodnie ze swoim wyborem).

Celem programu jest zwiększenie świadomości mieszkańców powiatu poznańskiego dotyczącej zagrożeń związanych z tlenkiem węgla i pożarami w budynkach mieszkalnych oraz zachęcenie do odpowiedzialnego zachowania i poszerzenia wiedzy związanej z wyposażeniem domów w podstawowe systemy zabezpieczające. (mp)



FOT. MACIEJ PAWLIK (X2)

Poszukać nowy dom...



Schronisko w Skałowie ma już 10 lat! – Czego nam życzyć? By jak najwięcej naszych podopiecznych znalazło nowy dom – podkreślali pracownicy jedynej tego typu placówki w powiecie poznańskim.

Schronisko dla Zwierząt w Skałowie oficjalnie otwarto 4 października 2015 roku. Data nie była przypadkowa, ponieważ tego dnia obchodzony jest Światowy Dzień Zwierząt. Placówka powstała z inicjatywy jedenastu podpoznańskich gmin tworzących Związek Międzygminny „Schronisko dla Zwierząt”. – Powiat poznański od samego początku z dużym zaangażowaniem i troską odnosił się do tej inicjatywy – przypomniał Paweł Jazy, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu, który był obecny na specjalnym pikniku, który zorganizowano z okazji jubileuszu. Odbył się on w Parku Miejskim w Kostrzynie.

– Schronisko to ważne miejsce na mapie powiatu i bardzo zachęcam do tego, aby brać udział w wydarzeniach tam organizowanych, choćby tych o charakterze edukacyjnym. Zachę-

cam również, by jak najwięcej osób decydowało się na adopcję zwierząt – dodał. Jubileusz był zresztą okazją nie tylko do świętowania. – To także dzień refleksji, bo po tych dziesięciu latach wciąż zmagamy się z bezdomnością psów i kotów. My od samego początku staraliśmy się edukować, mówić o świadomej opiece, empatii i realnej pomocy dla zwierząt – zapewniał Paweł Kubiak były dyrektor placówki w Skałowie.

W trakcie pikniku także zadbano o dodatkowe atrakcje. – Przygotowaliśmy je, by program był ciekawy dla każdego. Można było zobaczyć jak wygląda trening psa, zagrać w grę edukacyjną „Z Gryfikiem po Wiedzę”, była też okazja do darmowego czipowania swojego pupila. Nie zabrakło również licznych stoisk, także z przysmakami. Zarówno dla psiaków, jak i ich właścicieli – wyliczał Robert Lam-

pasia, nowy dyrektor Schroniska. Wśród tych, którzy tego dnia pojawili się w Kostrzynie wielu było takich, którzy adoptowali psa właśnie ze Schroniska w Skałowie.

A dlaczego warto to zrobić? – Bo pies to najlepszy przyjaciel człowieka. Nie ocenia, a za to potrafi kochać. Nigdy nie zawiedzie i zawsze jest przy nas. Jak już nam zaufa, to zrobi dla nas wszystko – podsumowała Karolina Rożek pracująca na co dzień w placówce działającej w gminie Kostrzyn. Na koniec warto przypomnieć, że Schronisko działa na powierzchni 5 hektarów i na co dzień jest domem dla ponad dwustu psów oraz kotów. Ma też dużą wybiegalię dla tych pierwszych, a także krematorium oraz cmentarz dla zwierząt. Budynek główny posiada przestronną salę edukacyjną, w której odbywają się zajęcia dla dzieci i młodzieży.

Tomasz Sikorski



„17 Celów” w 17 gminach

Poznaliśmy najlepsze produkcje X edycji Festiwalu Filmów Odpowiedzialnych „17 Celów”. Gala finałowa odbyła się w poznańskim Kinie Rialto.

„17 Celów” to jedyny w Polsce festiwal poświęcony filmom dokumentalnym i promocyjnym wyprodukowanym przez przedsiębiorstwa, organizacje pozarządowe oraz instytucje publiczne z zakresu zrównoważonego rozwoju i społecznej odpowiedzialności biznesu. Nazwa Festiwalu bezpośrednio nawiązuje do Agendy ONZ i zawartych w niej 17 Globalnych Celów Zrównoważonego Rozwoju. W tym roku na Festiwal zgłoszono 32 filmy. Nagrodę główną – Złotą Tarczę w kategorii „instytucje publiczne” wywalczył Urząd Miejski Wrocławia. Brązowa Tarcza trafiła do gminy Czerwonak.

Wydarzeniu towarzyszyło spotkanie przedstawicieli wydziałów promocji z gmin powiatu poznańskiego w Dworze Skrzynki. – Komunikacja w samorządach stanowi fundament zaufania i rozwoju, wzmacnia potencjał, sprzyja integracji i buduje poczucie wspólnoty. Od wydziałów

promocji wymaga się profesjonalizmu, wsłuchiwanie się w potrzeby i działania na rzecz mieszkańców. Stąd tak ważne są spotkania, na których można wymienić doświadczenia – mówiła Katarzyna Woznińska-Gracz, dyrektor Wydziału Gabinet Starosty, Komunikacji Społecznej i Promocji Powiatu.

Inicjatorem spotkania był m.in. powiat poznański. Podczas warsztatów uczestnicy dyskutowali o tematach, które powinny poruszać filmy kierowane do mieszkańców, funkcjach, które powinny spełniać czy budowaniu zasięgów. Jednym słowem: o przepisie na dobry film. – Zależy nam by wizerunek powiatu poznańskiego był spójny, by wspólnie z naszymi gminami pokazywać to czym dysponujemy, w jaki sposób zarządzamy. Informować naszych mieszkańców o możliwościach i walorach siedemnastu gmin – wskazywał Jan Grabkowski, starosta poznański.

Anna Jaworska



FOT. MACIEJ PAWLIK

Drogowe dofinansowanie

Powstanie nowa ścieżka pieszo-rowerowa do miejscowości Góra w gminie Tarnowo Podgórne. 6 października w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu podpisano umowę z powiatem poznańskim na dofinansowanie tego zadania w wysokości ponad 1,1 mln zł. Projekt został wsparty w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg – To kolejne dofinansowanie, które otrzymaliśmy – mówił wicestarosta poznański Tomasz Łubiński, który wraz z wicewojewodą wielkopolską Karoliną Fabisz-Szulc, podpisał dokumenty.

W ramach realizacji inwestycji zbudowana zostanie ścieżka pieszo-rowerowa, która połączy istniejącą ścieżkę z Tarnowa Podgórnego. Nowa droga prowadzić będzie do skrzyżowania ul. Poznańskiej, Długiej i Krętej w miejscowości Góra, a zakończona zostanie na granicy z powiatem szamotulskim. Ścieżka wykonana zostanie z betonu asfaltowego o szerokości 3 metrów.

Zadanie obejmuje również założenie nowej nawierzchni bitumicznej na całym odcinku o długości 1,3 kilometra. Ponadto, w ramach zadania przebudowane będą zjazdy i perony autobusowe. Powstaną też przejścia dla pieszych, przejazdy rowerowe i oznakowanie pojeździ.

Prace będą prowadzone na podstawie zatwierdzonej tymczasowej organizacji ruchu, która wprowadzi czasowe utrudnienia w rejonie prowadzonych prac. – Koszt całego przedsięwzięcia to około 5,5 miliona złotych. Trzeba jednak pamiętać, że w trakcie prac coś się może jeszcze wydarzyć. Mamy już wybranego wykonawcę, inwestycja powinna się zakończyć na początku drugiej połowy 2026 roku – dodał wicestarosta. Inwestycja pod nazwą „Rozbudowa drogi powiatowej nr 1872P budowa ścieżki rowerowej w miejscowości Góra” jest finansowana po połowie z budżetów powiatu poznańskiego i gminy Tarnowo Podgórne. (ts)



Spektakl pełen talentów

– Dla uczestników Złotu Talentów finał każdej edycji jest świętem, bo to właśnie tutaj mogą zaprezentować swoje liczne talenty – mówi Jerzy Pelowski z Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie, organizator imprezy.

Trzynasty finał tego wydarzenia tradycyjnie już odbył się w hali widowiskowo-sportowej w Mosinie. – W powiecie poznańskim działa wielu artystów amatorów z niepełnosprawnościami, którzy realizują swoje pasje zarówno w pracowniach różnych placówek, jak i w zaciszu własnych mieszkań. I naszym zadaniem jest ich twórczość odkryć i docenić – dodał. Artystów oceniano w takich dziedzinach sztuki jak: plastyka, fotografia, film, muzyka i teatr. W jury zasiadli fachowcy z każdej z tych dziedzin.

Dlaczego wydarzenie to jest tak ważne? – Pozwala na zmianę postaw społecznych,

na docenienie artystów z niepełnosprawnościami. To oni są najważniejsi tego dnia. Wartościowe dzieła tworzą nie tylko profesjonaliści. Te, które możemy podziwiać tutaj cechuje szczerść, autentyczność, a przede wszystkim różnorodność – wskazywała Elżbieta Nawrocka, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu. – Sprawy społeczne to jest obszar, który zajmuje dużo czasu w naszej pracy, zarówno Zarządu jak i Rady Powiatu w Poznaniu. Pochylamy się nad nim z wielką troską i uwagą – podkreśliła.

W tegorocznej gali udział wzięło około 350 osób, działających m.in. w stowarzyszeniach, warsztatach terapii zajęciowych, środowi-

Wartościowe dzieła tworzą nie tylko profesjonaliści. Te, które możemy podziwiać tutaj cechuje szczerść, autentyczność, a przede wszystkim różnorodność.

skowych domach samopomocy, ale także osoby indywidualnie. Spośród laureatów w poszczególnych kategoriach jurorzy przyznali również nagrodę główną. Tegoroczne wyróżnienie „Talent Roku” trafiło do reprezentantów Warsztatów Terapii Zajęciowej ze Swarzędza, którzy przygotowali spektakl pt. „Cień i światło”. Wydarzenie finansowane z budżetu powiatu poznańskiego.

Anna Jaworska

Ożywić centrum

Na swarzędzkim rynku spotkała się tradycja z nowoczesnością. A wszystko to za sprawą dwudniowego Festiwalu „Od materii do produktu”. – To dopiero druga edycja tej imprezy, ale cieszy się ona już dużą popularnością wśród mieszkańców – zapewniała Katarzyna Iraguha-Wanat z Fundacji ARTIFAKT, która była jedną z organizatorek wydarzenia. – Jego głównym celem jest ożywienie swarzędzkiego rynku, na którym z roku na rok działo się coraz mniej. A nam zależy na tym, aby miasto tętniło życiem i było kolorowe – dodała.

Hasło tegorocznego Festiwalu brzmiało „Lalki mówią historię bez słów”. Lalka jako symbol, była też nieodłącznym elementem programu. Wystawcy w swojej ofercie również nawiązywali do motywu przewodniego. – Tych wystawców mieliśmy ponad 50. Było też około 20 stanowisk z bezpłatnymi warsztatami. Podsumowując, było tutaj wszystko – jaka sama nazwa imprezy wskazuje – od materii do produktu. W jednym miejscu zgromadziliśmy rzeźbę, malarstwo, rękodzieło, a nawet teatr – podkreśliła Katarzyna Iraguha-Wanat, która zdradziła również, że organizatorzy Festiwalu już myślą o jego trzeciej edycji. (ts)



FILM NA WIECZÓR

„Raport Pileckiego”

Polski, biograficzny dramat wojenny w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza. Żołnierz Armii Krajowej, rotmistrz Witold Pilecki z narażeniem życia celowo daje się aresztować, by trafić do Auschwitz. Tam organizuje konspiracyjny ruch oporu, a po 947 dniach w obozowej niewoli i brawurowej ucieczce pisze raporty, w których podejmuje próbę informowania świata o Holokauście oraz innych zbrodniach. Następnie bierze udział w Powstaniu Warszawskim oraz walczy w II Korpusie Polskim generała Andersa we Włoszech. Po powrocie do Polski zostaje aresztowany przez władze komunistyczne. Po bestialskich przesłuchaniach zostaje pod sfingowanym zarzutem szpiegostwa skazany na śmierć. W tytułową rolę wcielił się Przemysław Wyżyński.



Joanna Sobik
(Kostrzyńskie Kino za Rogiem)

PŁYTA DNIA

Cardinal Black

„Midnight at The Valencia”

Wbrew temu co mógłby sugerować tytuł nie jest to płyta koncertowa. Cardinal Black to grupa z Walii z dość krótką historią. Omawiana płyta jest dopiero ich drugim albumem. Co nie przeszkodziło wielu krytykom okrzyknąć ją jednym z najlepszych wydawnictw tego roku. I coś w tym jest, bo album praktycznie nie ma słabych punktów. Grupa klasyfikowana jest w kategorii rhythm and blues, ale ich utwory na pewno wpadną w ucho także miłośnikom rocka, a nawet popu. Tym pierwszym przypadną do gustu gitarowe wycieczki Chrisa Bucka, a drugim wokół Toma Hollistera, mogący się kojarzyć z Teddy Swinsem. Wszystko to zagrane z klasą, wyczuciem, zmuszając słuchacza by sięgnął po ten album kolejny raz. Dodajmy, że Cardinal Black obecnie są w światowej trasie promującej płytę, w większości już wyprzedanej, ale do Polski nie zajądzą. Niestety...



Tomasz Sikorski
(Prasowa Powiatowa17.)

GRA NA WEEKEND

„Zamek Kombo”

To gra karciana, w której gracze tworzą siatkę 3x3 z kart mieszkańców zamku. Każdy z grających zatrudnia dziewięć postaci. Możemy je dobrać z puli kart zamku lub wioski. Figurka posłańca wskazuje, z którego rzędu postaci można wybrać daną postać. Za odpowiednią liczbę kluczy (do zdobycia z odpowiednich kart) można przesunąć posłańca między kartami zamku a kartami wioski. Wszystkie postacie mają natychmiastowe zdolności oraz przyniosą na koniec gry punkty zgodnie z warunkami opisanymi na owych kartach - np. karta rycerza da nam punkty za wszystkie niebieskie herby, które mamy na tej i pozostałych kartach itp. Po dziewięciu turach gra się kończy i wygrywa osoba z największą liczbą punktów. „Zamek Kombo” to gra, w której staramy się zdobywać i umieszczać postacie w naszej siatce. Proste zasady, szybka rozgrywka, świetne grafiki postaci.



Tomasz Skoracki (Stowarzyszenie Miłośników Gier Planszowych „Kości”)

KSIAŻKA TYGODNIA

Nelle Lamarr

„Dziewczyna z wymiany”

Nelle Lamarr to pseudonim bestsellerowej autorki romansów, Nelle l'Amour, która była współtwórczynią i współproducentką popularnego serialu dla młodzieży z lat 90-tych „Power Rangers”. Autorka przedstawia historię rodziny Merrittów, która gości u siebie Tanayę - dziewczynę z wymiany. Małżeństwo od razu zaczyna darzyć ją zaufaniem, a nawet można się pokusić o stwierdzenie, że miłością. Dziewczyna wypełnia lukę, którą zostawiła po sobie tragiczna śmierć ich najstarszej córki Anabel. Nie ufają jej jednak dzieci Merrittów, Paige i Will, którzy zrobią wszystko by ją zdemaskować? Kim się okaże dziewczyna z wymiany? Kto jeszcze ma w tej rodzinie sekrety? Wciągający thriller psychologiczny od którego nie sposób się oderwać. Powieść idealna dla wielbicieli prozy B.A. Paris, Jenny Blackhurst, Pauli Hawkins i Colleen Hoover.



Anna Walkowiak-Osowska
(Biblioteka Publiczna w Swarzędzu)

Rywalizowali o tytuł „Króla Parku”



FOT. MACIEJ PAWLIK (2)

„Król Parku” to wyjątkowe wydarzenie biegowe. Choćby z tego powodu, że rozgrywany jest w na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego.

– Pomysł zrodził się w 2016 roku, kiedy ówczesny dyrektor Wielkopolskiego Parku Narodowego, Adam Kaczmarek zwrócił się do władz samorządowych gminy Mosina o zorganizowanie biegu z okazji 60-lecia parku. Miało to być jednorazowe wydarzenie, jednak ze względu na olbrzymie zainteresowanie, ten pomysł przetrwał do dzisiaj – mówił Waldemar Demuth, kierownik OSiR Mosina. – Jest to bieg po parku, który na co dzień służy turystom. Rywalizacja

sportowa organizowana jest tutaj sporadycznie – dodał.

Na starcie stanęło łącznie ponad 600 zawodników i zawodniczek z czego ponad połowa w biegach dziecięcych. Uczestnicy biegu mieli do wyboru dwa główne dystanse – 11 oraz 21 kilometrów, najmłodszy rywalizowali na trasie od 120 do 1000 metrów. Trasy najdłuższych biegów prowadziły przez cztery gminy: Mosinę, Puszczykowo, Komorniki i Sęszew.

„
Jest to bieg po parku, który na co dzień służy turystom. Rywalizacja sportowa organizowana jest tutaj sporadycznie.

Każda z nich przebiegała malowniczymi trasami Wielkopolskiego Parku Narodowego, pozwalając zawodnikom podziwiać piękno

przyrody, jednocześnie sprawdzając ich wytrzymałość i determinację.

W biegu na 11 kilometrów najlepsi okazali się mosinianin Piotr Chrabąszcz z MKS Juvenia Puszczykowo oraz Karolina Hampel z Zielonej Góry. Na dystansie 21 kilometrów w rywalizacji mężczyzn triumfował Paweł Świątkowski z Trzemeszna, a wśród kobiet na najwyższym stopniu podium stanęła Danuta Brodziak. Zwycięzcami biegu mogli poczuć się jednak wszyscy, którzy stanęli na starcie przy mosińskich Gliniankach. Energia i pozytywne emocje z pewnością na długo pozostaną w pamięci uczestników. Wydarzenie wsparł m.in. powiat poznański.

Maciej Pawlik

Na strzelnicy...

Na strzelnicy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Murowanej Goślinie odbyły się VII Mistrzostwa Samorządów Miejskich, Miejsko-Gminnych i Gminnych w Strzelectwie Sportowym. W zawodach wzięły udział drużyny reprezentujące swoje gminy – „małe ojczyzny” – rywalizując o medale, puchary i prestiżowe tytuły. Tegorocznym zwycięzcą została gmina Kleszczewo. Drugie miejsce zajęły Suchy Las, a trzecie Tarnowo Podgórne. Wśród wyróżnionych znalazły się również Luboń, Dopiewo i Czerwonak. W konkurencji o królewską tarczę triumfował Zbigniew Kutzner z Lubonia. (as)



FOT. KURKOWE BRACCTWO STRZELECKIE W MUROWANEJ GOŚLINIE

Zza biurka na boisko

W hali Zespołu Szkół nr 1 w Swarzędzu rozegrano IX Turniej Samorządowców w halowej piłce nożnej o Puchar Starosty Poznańskiego. Wygrała drużyna gminy Czerwonak.

– Cieszy mnie niezmiernie, że o naszym turnieju jest już głośno nie tylko w powiecie poznańskim, ale już nawet w całym kraju. Sam otrzymuję telefony od chętnych, którzy tu w Swarzędzu chcą zagrać. A nie możemy oczywiście zapomnieć o tym, że to turniej międzynarodowy, zatem i poza granicami Polski wiedzą, że w piłkę grać potrafimy – mówił starosta poznański, Jan Grabkowski, który wraz z Elżbietą Nawrocką, członkiem Zarządu Powiatu w Poznaniu wręczał wyróżnienia.

Zanim do tego doszło, osiem drużyn podjęło rywalizację, której przyglądał się były gracz między innymi Fortuny Dusseldorf i poznańskiego Lecha, Paweł Bocian – obecnie radny powiatu poznańskiego. – Niestety nie mogłem dzisiaj wspomóc kolegów ze względu na kłopoty zdrowotne, ale chciałbym to zrobić przy kolejnej okazji – zapewniał. W zawodach najlepszy okazał się zespół gminy Czerwonak, który w finale pokonał ekipę z partnerskiego Regionu Hanower. Trzecie miejsce zajęła drużyna Powiatu Poznańskiego, ubiegłoroczny tryumfator.

– Jak mawia stare sportowe porzekadło, trudniej obronić tytuł niż pierwszy raz go zdobyć. W naszym przypadku to się nieśtet potwierdziło, chociaż z gry jesteśmy



FOT. MACIEJ PAWLIK

naprawdę bardzo zadowoleni. Kreowaliśmy mnóstwo sytuacji bramkowych, jednak skuteczność nie była naszą mocną stroną – podkreślił Dariusz Fleischer, najbardziej doświadczony zawodnik gospodarzy.

Oprócz reprezentantów gminy Czerwonak, dwóch drużyn partnerskiego Regionu Hanower, dwóch ekip Powiatu Poznańskiego, w samorządowej rywalizacji zagrały

drużyny Wielkopolskiej Policji Kobiet a także powiatów: świdnickiego i tatrzańskiego. Najlepszym strzelcem IX Turnieju Samorządowców w halowej piłce nożnej o Puchar Starosty Poznańskiego został Paweł Ziemkowski z Powiatu Poznańskiego, natomiast najlepszym bramkarzem wybrano Larsa Uhde z Regionu Hanower.

Maciej Pawlik



Sportowy Przegląd

POWIATOWA17.

poniedziałki i piątki
o godzinie 9:50

na antenie Radia Poznań



Wiek to dla nich tylko liczba

130 zawodników z trzynastu gmin stanęło na starcie szóstej edycji Olimpiady Seniorów Powiatu Poznańskiego. – To wspaniała inicjatywa. Tym bardziej, że chyba nikt nie potrafi się tak dobrze bawić jak seniorzy – podkreślała Elżbieta Nawrocka, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu.

I ta zabawa, tak jak zresztą w poprzednich latach, była przednia. Zawodnicy rywalizowali w dziesięciu, dość nietypowych, konkurencjach. Jak zwykle najwięcej emocji wzbudzało „ciepnięcie papciem”. Startowali w niej także zaproszeni goście, w tym poseł Bartosz Zawieja, burmistrz Lubonia Małgorzata Machalska oraz wspomniana już Elżbieta Nawrocka. – Niestety, buty nie zawsze leciały, tam gdzie chciałam – śmiała się ta ostatnia. – Najważniejsza jest jednak przede wszystkim zabawa. Ta impreza jest przykładem na to, że dla wielu osób wiek jest tylko liczbą. Te osoby są aktywne, pełne energii i tą swoją energią potrafią zarażać innych – zapewniała Elżbieta Nawrocka.

Wiele emocji wzbudzał również „słalom z jajem”, „gwóźdź olimpiady” czy „strażackie kręgle”. – W tym roku przygotowaliśmy też jedną nowość. To były „szybkie ręce”, polegające na zwijaniu sznurka. Mieliśmy też alkoholę, po założeniu których słalom wcale nie był zwykłym spacerkiem – wyliczał Maciej Kędziora z Lubońskiego Uniwersytetu Trzeciego Wiek i Lubońskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie tradycyjnie odbyła się impreza. – Każdy z zawodników mógł wystartować w trzech konkurencjach, więc można było się sprawdzić w wielu aktywnościach. Nie zapomnieliśmy również o poczęstunku. Jestem więc pewien, że każdy wyszedł z imprezy zadowolony i uśmiechnięty – dodał.

Uśmiechów rzeczywiście było co nie miara. – Jestem tutaj piąty raz i zawsze doskonale się bawię. W tym roku rzucałem między innymi lotkami i papciami. Jak poszło? Nie do końca jestem zadowolony. Żałuję, że w tym roku nie było „jednokiego snajpera”, ponieważ to była moja koronna konkurencja. W tym przypadku nie o wynik jednak chodzi, ale o dobrą zabawę – mówił Piotr Michałowski z Puszczykowa. – Ja przyjechałam na zawody pierwszy raz i nie ukrywam, że na początku byłam lekko stremowana. Poszło jednak nieźle. Zwłaszcza na spacerze z książką na głowie – dodała Barbara Mikołajczak-Leżała z Kórnik. Rywalizacji seniorów jak zwykle towarzyszyła iście olimpijska oprawa. Był przemarsz zawodników, nie zabrakło też olimpijskiej flagi.

Tomasz Sikorski



Wydawca: Powiat poznański - Starostwo Powiatowe w Poznaniu, ul. Jackowskiego 18, 60-509 Poznań, tel. 61-8410-500, email: powiatowa.17@powiat.poznan.pl. **Redakcja:** Wydział Gabinet Starosty, Komunikacji Społecznej i Promocji Powiatu, Starostwo Powiatowe w Poznaniu; **Druk:** Polska Press Oddział Poligrafia, ul. Grunwaldzka 229, 85-438 Bydgoszcz. **Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów. Redakcja może zwrócić teksty do autorów z prośbą o dokonanie poprawek i uzupełnień. Redakcja zastrzega sobie również prawo do nieopublikowania niezamówionych materiałów bez podawania przyczyny.**

Opowiadamy co w powiecie
www.powiat.poznan.pl

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wieśza kolorowe trójkąci na płotach („wcześniej były balony, ale powitrze z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowanie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługujący starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiedzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się to pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiedzką tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwycam się 10 Mają.

Mały, zadbane dom. Równy przystrzyżony żywopłot, który zastraszanie ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch lusterek: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwieczającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnie dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłem bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charakterystyki pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Droży sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczyć się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słycać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wołałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierziesz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszły pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuję.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świnobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno?”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku wierzcho, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet kluczy mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, pooddychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku w wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?
- A państwo mieli dwóch synów.
- A jak tam siostra?
- A co słysząc u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyszał.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioletnim) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

WIELKOPOLSKA JAK BORDEAUX? A DLACZEGO NIE?

- Kiedyś wino tworzyli rolnicy czy winogrodnicy i tak naprawdę turystów przeganiali, bo im przeszkadzali. Dzisiaj świadomość zarówno winiarzy, twórców wina, jak i chęć rozwijania swoich kompetencji w obszarze poznawania wina rośnie - mówi Paweł Gronowski

Maciej Szymkowiak



Paweł Gronowski prowadzi winnicę Stara Szkoła. Jako pierwszy w Wielkopolsce certyfikował swoją winnicę jako ekologiczną. W Stowarzyszeniu skupia się nad rozwojem enoturystyki między innymi poprzez budowanie Wielkopolskiego Szlaku Winnic, oraz na podnoszeniu kompetencji winiarzy poprzez organizację szkoleń.

Laledwie kilkadziesiąt kilometrów od Poznania, rozciąga się świat winorośli, o którym nie wszyscy nawet wiedzą. Zaskakuje swoją różnorodnością i podejściem właścicieli do hodowli winogron. Wielkopolski Szlak Winiarzy to z jednej strony turystyczna atrakcja, a z drugiej przestrzeń, w której równie mocno, co wino dojrzewa enologia, czyli nauka o winie.

Na terenie Wielkopolski działa ponad dwadzieścia winnic zrzeszonych w Wielkopolskim Stowarzyszeniu Winiarzy. Szesnaście z nich tworzy Wielkopolski Szlak Winnic, trasę, która pozwala odwiedzającym odkryć, na czym polega uprawa winorośli i co daje degustacji lokalnych trunków. W winiarni

Starej Szkole w Karczewku w powiecie gnieźnieńskim spotykamy Pawła Gronowskiego, właściciela jednej z najbardziej znanych winiarni w okolicy. Jaki jest sens istnienia takiego szlaku?

- Dzisiaj świadomość zarówno winiarzy, twórców wina, jak i chęć rozwijania swoich kompetencji w obszarze poznawania wina ze strony konsumentów, klientów, bardzo rośnie - mówi. - Odpowiedzią na to wyzwanie jest enoturystyka, podczas której ludzie mogą nie tylko smakować, ale przyjechać, zobaczyć, jak się uprawia winogrona, jak się robi wino. Ludzie mogą też rozwijać swoją sensorykę, czyli umiejętność rozpoznawania różnych aromatów w winie. A tym samym odkrywać wła-

sne preferencje związane z winem.

Paweł podkreśla, że lokalne winnice oferują coś, czego nie da się znaleźć w supermarketach czy nawet w podróży po najbardziej znanych regionach winiarskich świata.

- To jest inna liga. Nawet nie staramy się konkurować - tłumaczy. - Oczywiście, każdy szuka swoich silnych stron i tak naprawdę, jak się nad tym zastanowić, to mamy wiele atutów.

Na przykład? Dostępność. Winnica Stara Szkoła oddalona jest kilkadziesiąt kilometrów od Poznania, czyli ok. 40 minut drogi samochodem. Można też podjechać pociągiem.

- Oczywiście można pojechać do Bordeaux we Francji, ale to już kilka godzin lotu sa-

molotem albo dwie czy trzy doby samochodem - wyjaśnia Paweł Gronowski. - Tak samo do przepięknej Toskanii czy innych regionów, nie wspominając o Nowej Zelandii czy Chile, które też słyną z dobrych win. Natomiast my też staramy się robić wina, które nie podróżują. U mnie odległość między winnicą a winiarnią to nie więcej niż 100 metrów, a między winiarnią a stołem, przy którym gościmy ludzi to 50-100 metrów. W związku z tym nie musimy zabezpieczać naszych win na dalekie podróże, dzięki czemu są bardziej naturalne i mają swoje atuty.

Jak wygląda tradycja winiarska?

Paweł tłumaczy, że rozwój winiarstwa w Polsce jest czymś

więcej niż biznesem, ponieważ łączy konieczność odpowiedniej edukacji z kulturą picia, ale też umiejętnością łącznia ludzi.

- Najczęstszą reakcją naszych gości jest zaskoczenie, że takie wina można w Polsce robić - mówi Paweł. - To nie są wina porównywalne, i my się nigdy nie będziemy porównywać, bo to zupełnie inna historia, tradycja i szkoła. We Włoszech są wspaniałe wina, ale mają też swoje problemy, wynikające z tego, że tam jest za dużo słońca, więc wychodzą wina płaskie. We Francji, we Włoszech czy w Hiszpanii raczej już nikt nie zakłada nowych winnic. One istnieją od kilku, a czasem od kilkunastu pokoleń. My zakładamy wszystko od nowa, robimy to z pasji i jesteśmy pionierami

w tym obszarze. I to spotyka się z dużym zainteresowaniem, właśnie przez enoturystykę, przez poznanie wszystkiego od kuchni.

Dynamiczny rozwój winnic w Polsce jest zauważalny, jak mówi nam właściciel winiarni - obecnie w kraju działa ponad 700 winnic, a powierzchnia nasadzeń przekracza 1000 hektarów. Wielkopolska natomiast staje się jednym z najbardziej obiecujących regionów winiarskich w Europie. Przyciąga inwestorów, dostawców beczek i nowych pasjonatów enoturystyki.

- Nadal, jednak taka liczba hektarów to, jak na tak duży kraj, kropla w morzu. Jesteśmy nadal raczej jednym z niewielkich regionów winiarskich na świecie - dodaje.

Stara Szkoła to winnica i dom w jednym

W Starej Szkole pasja do wina splota się z codziennym życiem. Paweł i jego żona Marlena mieszkają na terenie winiarni, a część domu przeznaczili na apartamenty dla gości.

– Kupiliśmy to miejsce w 2021 roku, rok planowaliśmy nasadzenia i przygotowanie gleby – opowiada Paweł. – Teraz mamy dwa i pół hektara winnicy i certyfikat ekologiczny. To pierwsza taka winnica w Wielkopolsce, gdzie zarówno uprawa winorośli, jak i produkcja wina są ekologiczne.

Winnica Stara Szkoła to przykład, że mała, kameralna produkcja może aspirować do miejsca, w którym będzie prowadzona edukacja w obszarze wiedzy o winie. Goście tutaj degustują, uczestniczą w warsztatach, podziwiają proces fermentacji i uczą się, jak wino powstaje od grona po butelkę.

- Decyzja o założeniu winiarni dojrzewała przez lata. Miałem wcześniej etapy winiarstwa domowego, hobbyistycznego, takiego „ogródkowego”. W pewnym momencie z żoną podjęliśmy decyzję, że chcemy się tym zająć poważnie - mówi Piotr. - Poszliśmy na studia podyplomowe z technologii winiarstwa

na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Tam się dużo dowiedzieliśmy, ale też odkryliśmy, ile jeszcze nie wiemy, dlatego doszkalamy się też w innych krajach, właśnie tych, które mają dłuższą tradycję winiarstwa.

Czy wino może być kraftowe?

Poza Starą Szkołą poznajemy Kubę Szarka ze Sturio - Winnicy Kraftowej. To mini-winnica, mająca około jednego hektara.

- Wszystko robimy sami, z pomocą najbliższej rodziny - tłumaczy Kuba. - Piwnica jest ceglana, temperatura przez cały rok to 12 stopni, żadnych skomplikowanych chłódzeń. Winogrona trafiają od razu do prasy i do zbiorników. Nie mamy certyfikatu ekologicznego, ale interwencji jest bardzo mało. Opieramy się wyłącznie na siarce i miedzi - opowiada Kuba Szark.

Z kolei w Grodzisku Wielkopolskim znajduje się Tęgie Grono, ledwie ¼-hektarowa winnica, prowadzona przez Kamila Cieleckiego.

- Posadziłem cztery odmiany winorośli sześć lat temu - mówi. - To eksperyment, który chcę rozwijać. Nie planuję dużej produkcji, chcę zachować przyjemność z pracy i wina.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Szlak Wielkopolskich Winiarzy jest młodą organizacją zrzeszającą winiarzy. - Nie przyjmujemy do tego szlaku każdego, kto chce. Zależy nam na tym, żeby cały czas podnosić jakość - mówi Paweł Gronowski. - Szkolimy się. To jest dla nas nowa dziedzina, której uczymy się cały czas.

Kamil stawia na minimalną interwencję i ekologiczne metody: - Certyfikatu jeszcze nie mam, ale staram się o niego i stosuję środki dozwolone w ekologii, m.in. mikrobiologiczne, chcę być jak najbar-

dziej samowystarczalny - dodaje. - Trzymam wina na osadzie, nie filtruję wszystkiego.

Wszyscy przekonują, że szlak winiarski w Wielkopolsce to nie tylko winnice, tylko sieć ludzi, którzy wspólnie

rozwijają region, dzielą się doświadczeniem i wiedzą, przyjmują turystów i kształtują lokalną kulturę wina.

- To dopiero początek - mówi Paweł. - Szlak rośnie dynamicznie, przyłączają się

nowe winnice i gminy. Ważna jest jakość usług, noclegi i edukacja. Chcemy, żeby ludzie wracali z uśmiechem i wiedzą, że wino w Polsce może być naprawdę wyjątkowe.

REKLAMA

0011412613

OSTATNIE MIESZKANIA DOSTĘPNE!



Kiedy?

15 września – 17 października

Gdzie?

Urząd Gminy Powidz – osobiście i online



BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

Więcej informacji:

www.powidz.pl (zakładka Mieszkania SIM)

www.simkzn-zachodni.pl (zakładka Oferta)

tel.: +48 63 306 77 23



SPOŁECZNA INICJATYWA
MIESZKANIOWA KZN-ZACHODNI

- dostępne jeszcze 4 lokale:
jedno-, dwu- i trzypokojowe
- powierzchnia lokali od ok. 30,55 m² do ok. 59,14 m²
- garaż podziemny i parking naziemny
- mieszkania **wykończone „pod klucz”**
- **winda** w każdym budynku
- ogrzewanie **centralne gazowe**
- **fotowoltaika** i panele solarne
- przekazywanie kluczy: **listopad 2025 r.**
- **czynsz: od ok. 680 zł do ok. 1300 zł**
- **partycypacja:** od ok. 49 tys. zł do ok. 95 tys. zł
- **3-miesięczna kaucja:** od ok. 2 tys. zł do ok. 4,5 tys. zł
- możliwość skorzystania z dopłat do czynszu

O INWESTYCJI

WOJCIECH SMARZOWSKI: WIERZE W TO, ŻE FILM MOŻE COŚ W NAS ZMIENIĆ, BO INACZEJ NIE WYCIĄGAŁBYM KAMERY Z SAMOCHODU

Rozmowa z Wojciechem Smarzowskim, reżyserem filmowym i teatralnym, scenarzystą oraz operatorem filmowym. 7 listopada do kin w całym kraju wejdzie najnowszy film autorstwa artysty, zatytułowany „Dom dobry”, poświęcony problemowi przemocy domowej. W produkcji główne role zagrali Agata Turkot, absolwentka Szkoły Filmowej w Łodzi oraz Tomasz Schuchardt

Dariusz Pawłowski

Trudno zrozumieć, dlaczego pana nowy film, „Dom dobry”, nie okazał się dość dobry dla jurorów Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale można pominąć tego tytułu w werdykcie potraktować symbolicznie, jako obraz pana relacji z tak zwanym środowiskiem. Czy postawa artysty osobnego,

stojącego nieco obok rozmaitych rozgrywek i działań promocyjnych, to wybór czy konieczność?

Startuję w indywidualnej dyscyplinie i nie wiem, jak postępują inni reżyserzy. Ja robię swoje, i tyle. I w taki sposób, jeżeli pan pozwoli, wołałbym zamknąć odpowiedź na to pytanie. Ale dziękuję

za takie ustawienie mojej sytuacji, jakie zasugerował pan w pytaniu, bo jest mi ono bliskie.

Czy do takiej autonomizacji właśnie przygotowywano w łódzkiej Szkole Filmowej, którą ukończył pan w 1990 roku, co warto podkreślić, na Wydziale Operatorskim?

Do Szkoły Filmowej w Łodzi udało mi się dostać dopiero za trzecim razem, na wspomniany Wydział Operatorski. Ja chyba wtedy kombinowałem w ten sposób, że na operatorskim było dziesięć miejsc, a na reżyserii tylko osiem, no to łatwiej się było dostać na operatorski, prawda? Dobrze, trochę żar-

tuje, rzecz jasna... Po pierwszym roku już wiedziałem, że się nie nadaję na operatora, bo w tej materii trzeba podążać za technologią i operator musi czekać na tekst, na to, czy wybierze go reżyser. A mnie już zaczęło interesować samodzielne robienie filmów. Na trzecim roku napisałem scenariusz „Małżo-

winy”, tworzyliśmy też wtedy z Łukaszem Kośmickim scenariusz „Domu złego” - on jeszcze wtedy wyglądał zupełnie inaczej niż to, co potem oglądaliśmy na ekranie. To wszystko sprawiło, że wiedziałem już, że chcę robić filmy jako reżyser. To była długa droga, ale w końcu się udało.

AUTOREKLAMA

0311397747

BIEG DLAJAJ

RODZINNE BIEGANIE W SŁUSZNEJ SPRAWIE!

BIEG GŁÓWNY (18 lat +) 5,4 km

BIEG DLA DZIECI (6-12 lat) 400 i 800 m

MARSZOBIEG (13 lat +) 2,5 km

ZAPISZ SIĘ NA
GŁOSWIELKOPOLSKI.PL/BIEGDLAJAJ

16 XI 2025

POZNAŃ

ul. Wiankowa 3 (nad jeziorem Malta)
Miasteczko biegowe przy trybunach

AMBASADOR AKCJI

MARCIN FEHLAU

WIELOKROTNY MEDALISTA
MISTRZOSTW POLSKI
W BIEGACH ŚREDNIO
I DŁUGODYSTANSOWYCH



ORGANIZATOR:



SPONSOR STRATEGICZNY:



PARTNERZY GŁÓWNI:



Narodowy Fundusz Zdrowia
Wielkopolski Oddział Wojewódzki w Poznaniu

PARTNER MERYTORYCZNY:



PARTNER BIURA ZAWODÓW:

Galeria Pestka

PARTNERZY:



PATRONAT MEDIALNY:



Czy wiedza zdobyta na Wydziale Operatorskim pomogła w pracy reżysera?

Zaraz po skończeniu Szkoły Filmowej mówiłem, że dała mi ona dwie rzeczy: możliwość oglądania filmów w kinie, bo oglądałem nierzadko po dwatrzty filmy dziennie oraz kort tenisowy, którego teraz w Szkole już nie ma. Jednak z perspektywy czasu wiem, że ta uczelnia dała mi więcej. Przede wszystkim mogłem się kontaktować z ludźmi, którzy podobnie jak ja postrzegają świat. A z wykładów, które początkowo mi gdzieś uciekły, pozostało dużo rozmów o znaczeniach, a na nich mi w kinie zależy najbardziej.

W okresie studiów spędził pan w Łodzi sześć lat. Jak postrzegał pan wtedy nasze miasto?

Trudno było zostać jego fanem. Mieszkalem przy ulicy Piotrkowskiej, przy Parku Śledzia, na Dąbrowie i na ulicy Radwańskiej. Lata spędzone w Łodzi spowodowały, że jestem zawodowo w tym miejscu, w którym jestem. Chodzi nie tylko o Szkołę Filmową, ale jeszcze bardziej o ludzi, z którymi spotkałem się i w uczelni, i w kinie Cytryna, czy w Siódemkach. Oni mieli tak samo narabane w głowie jak ja i podobnie jak ja postrzegali świat. Później, nawet jak bywałem w Łodzi, to pracowałem, nie

miałem możliwości przyglądania się miastu. Dopiero niedawno, odsłaniając swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd na Piotrkowskiej, mogłem dostrzec, jak bardzo od tamtego czasu Łódź się zmieniła.

Już pana pierwszy kinowy film, „Wesele” z 2004 roku, wywołał wiele emocji, a kolejny, „Dom zły” z roku 2009, ustanowił pana pozycję jednego z najważniejszych i najsilniej oddziałujących współczesnych polskich reżyserów. Powiedział pan jednak przed chwilą, że ten scenariusz powstał jeszcze na studiach. Co go zainspirowało?

Z Łukaszem Kośmickim znaleźliśmy artykuł, chyba w piśmie „Detektyw”, opisujący historię rodziców, którzy przez pomyłkę zabili własne dziecko. Ja jeszcze nie wiedziałem o sztuce „Niespodzianka” Karola Huberta Rostworowskiego, ale jak kręciłem „Małżowinę”, to nasz scenariusz przeczytał Marcin Świetlicki i wskazał nam właśnie na ten dramat z okresu międzywojennego. Udałem się do biblioteki i zobaczyłem, że rzeczywiście, ten element historii opisanej w gazecie pochodzi z „Niespodzianki”. Ale uwaga, kiedy byłem z „Domem złym” w Łowiczu, okazało się, że chyba w 1880 roku niejaki Tar-

czyński napisał tę samą historię jeszcze przed Rostworowskim. Nie wiem więc komu tak naprawdę ten pomysł ukradliśmy. Próbowaliśmy też odnaleźć autora tekstu w „Detektywie”, ale nie udało się. I ów mord dokonany przez rodziców przez pomyłkę na własnym dziecku był punktem wyjścia scenariusza, nie mieliśmy jeszcze wątku współczesnego. Potem długo nad tym tekstem pracowaliśmy, wiele zmienialiśmy, jednocześnie pisaliśmy scenariusz do filmu „Sezon na leszcza”, który zrealizował Bogusław Linda. W pewnym momencie do „Domu złego” dodałem sekwencje rozgrywające się w okresie wczesnego Jaruzelskiego. Miałem dużo czasu, żeby nad tym tekstem myśleć, a moją szkołą reżyserską było pierwsze „Wesele”.

Czego się pan wtedy nauczył?

Pisałem scenariusz, bardzo się starałem, zrobiłem to najlepiej, jak potrafiłem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że praca nie zastąpi talentu. Producenti też nie do końca wiedzieli, czy ten tekst jest dobry, czy nie. Zaaranżowali spotkanie z Kazimierzem Kutzem, który był wtedy w Sejmie. Kutz podszedł do stolika, przy którym siedzieliśmy, powiedział o scenariuszu: „świetny, kręćcie”. I poszedł. Wiedzieli-

śmy więc, że mamy niezły tekst, ale kiedy weszliśmy w zdjęcia, okazało się, że połowę kwestii, które ja tak wypracowałem, aktorzy mogą po prostu zagrać, zamiast je wypowiadać. Później w montażu jeszcze część kwestii wyrzucaliśmy. Na początku odebrałem to tak, że jestem mało zdolny, zanim zrozumiałem, że film to robota zbiorowa. Że trzeba się otaczać ludźmi, którzy podobnie postrzegają świat i czerpać od nich. Chodzi przede wszystkim o aktorów, bo to są moje - przekazam za słowo - narzędzia, ale też o najbliższą ekipę. I teraz, gdy to już rozumiałem, to wiem, że bardzo lubię idąc na plan, przygotowując scenę, nie wiedzieć wszystkiego. To znaczy, muszę wiedzieć, do czego zmierza historia, o czym opowiadam, jaki będzie koniec i ostatnie ujęcie. Natomiast jeżeli będę wiedział z góry wszystko, to może już powinienem przestać robić filmy. Na razie zderzam się z aktorami i każdy z nich coś dokłada do mojej historii. Czasem jest tak, że nie zgadzam się i robię po swojemu, a czasem, kiedy nie wiem, to robię proponowany wariant. I sprawdzam, co lepiej pasuje. Nagadałem się teraz... A wszystko zamyka się w tym, co już powiedziałem, że film jest robotą zbiorową.

Czy to oznacza, że każdy kolejny film robi się łatwiej, czy też to, co zrobiło się wcześniej, nie ma znaczenia przy nowym projekcie?

Za każdym razem jest inaczej. Wynika to z tematu, ale ja też się zmieniam. Na przykład ten film o miłości z małym minusem, czyli „Dom dobry”, troszkę odchorowałem. Żeby jednak było jasne - lubię robić to, co robię.

Dlaczego pan odchorował?

Robiłem już takie bardzo brutalne sceny w kinie, tylko że one były umiejscowione w czasie przeszłym, w historii. To była jakaś klamra, prawda? A teraz zrobiłem historię o tym, co się dzieje tu i teraz, za ścianą. I to było dla mnie zaskakująco bolesne, nawet, jeżeli wiedziałem, że to będzie ciężkie kino. Zacząłem od wyboru do głównej roli Agaty Turkot, z którą pracowałem przy drugim „Weselu”, z żydowską literką w tytule. Ona grała wtedy w drugim planie, ale ja wiedziałem, że chcę z nią zrobić kolejny film. I kiedy zastała mnie pandemia, zawieszony byłem pomiędzy „Weselem” z żydowską literką w tytule i „Słowianami”, których jeszcze nie zrobiłem, ale wierzę, że zrobię. W tym zawieszonym pomyślałem sobie, że trzeba zrobić kameralne kino, którego akcja toczy się w czte-

rech ścianach. Pojawiło się też wtedy dużo artykułów o domowej przemocy, bo ona się w pandemii nasiliła. Zacząłem czytać artykuły i książki na ten temat, spotykałem się z ofiarami przemocy. Doszło w końcu do tak zwanych zdjęć próbnych i nie zapraszałem już innych aktorek niż Agata Turkot. Otoczyłem ją jednak kilkunastoma, moim zdaniem, świetnymi aktorami. Nie sprawdzałem, czy oni potrafią grać, przyglądałem się innym kwestiom. Po pierwsze, jak różna byłaby relacja na ekranie, gdyby partner był starszy, młodszy, mniej lub bardziej przystojny. Drugą sprawą było, który z aktorów dawał Agacie największe poczucie bezpieczeństwa. To też było dla mnie nowe w mojej pracy. Później, na planie, ograniczyliśmy ekipę, komunikację radiową, światło. Operatorką kamery była Ola Kamińska, najbliższej aktorów. Ja nie mnożyłem dubli, miałem w nosie, czy coś jest ostre, czy nie. Mam doświadczenie, wiem, że coś mogę wyciąć, zmontować. Próbowaliśmy zapewnić komfort aktorom, co w tym filmie było trudne. Zobaczycie na ekranie.

W jaki sposób reagowaliście na trudne sceny?

dokończenie na str. 24

MATERIAŁ INFORMACYJNY POZBRUK

0011401319

POZBRUK to nie tylko kostka brukowa

Choć wielu Wielkopolan kojarzy POZBRUK głównie z kostką brukową, to dziś marka ta oznacza znacznie więcej niż solidny bruk. Firma, od czterech dekad obecna na rynku, konsekwentnie rozwija się w kierunku nowoczesnych technologii, automatyzacji i prefabrykacji - obszaru, który jest przyszłością budownictwa. To właśnie prefabrykacja, obok produkcji kostki brukowej, stanowi ważny filar działalności organizacji. Prefabrykacja właśnie jest odpowiedzią na zmieniające się trendy w budownictwie.

Prefabrykacja - kierunek przyszłości

Jednym z najbardziej dynamicznie rozwijających się obszarów działalności POZBRUKU jest prefabrykacja - nowoczesna technologia, która zmienia sposób, w jaki powstają budynki. Prefabrykacja oznacza produkcję gotowych elementów konstrukcyjnych w kontrolowanych warunkach fabrycznych, w zautomatyzowanych procesach, a następnie ich szybki montaż na placu budowy.

To rozwiązanie pozwala znacznie skrócić czas realizacji inwestycji, zminimalizować ryzyko błędów wykonawczych



i zapewnić wysoką jakość oraz trwałość konstrukcji. Z punktu widzenia użytkownika rozwiązanie takie jest bardziej energoszczędne.

- W przypadku domów prefabrykowanych zużycie energii jest znacząco mniejsze niż przy tradycyjnym sposobie budowy. Głównie zasługa naszych ścian, które są już ocieplone w środku i bardzo energooszczędne - mówi Paweł Piechowiak, lider zespołu prefabrykacji.

Natomiast z punktu widzenia deweloperów, budujących chociażby osiedla mieszkaniowe, zastosowanie prefabryka-

cji pozwala osiągnąć większą powierzchnię PUM w stosunku do metod tradycyjnych. Nic więc dziwnego, że coraz więcej architektów, deweloperów i inwestorów prywatnych sięga po tę technologię.

POZBRUK posiada w tej dziedzinie ogromne **doświadczenie** - prefabrykowane elementy trafiały do wielu wymagających projektów w Polsce. Dla poznaniaków szczególnie interesujący może być fakt, że to właśnie POZBRUK odpowiedzialny był za elewację kultowego biurowca „Bałtyk” - jednej z najbardziej rozpo-

znawalnych architektonicznie budowli w stolicy Wielkopolski. Z kolei w **Lesznowoli pod Warszawą**, gdzie znajduje się **Centralne Repozytorium Dziel Sztuki** - wyjątkowy, niezwykle wymagający projekt pod względem konstrukcyjnym i technologicznym - również zastosowano rozwiązania prefabrykowane POZBRUKU. To dowód, że firma nie boi się wyzwań, a jej produkty znajdują zastosowanie także tam, gdzie precyzja, bezpieczeństwo i trwałość są absolutnym priorytetem. Co ważne, działalność w tym obszarze ma dziś **ska-**

łę ogólnopolską - produkty POZBRUKU trafiają na inwestycje w różnych częściach kraju, a sama firma współpracuje z czołowymi generalnymi wykonawcami. Swoją obecność na rynku prefabrykacji POZBRUK potwierdza również jako **partner i sponsor wydarzeń branżowych**, takich jak prestiżowe **Biennale Architektury w Krakowie**, organizowane przez **SARP Kraków** - jedno z najważniejszych wydarzeń dla polskiego środowiska architektów i urbanistów.

Dziś w ofercie POZBRUK Prefabrykacja znajdują się m.in. ściany prefabrykowane, płyty stropowe HC, stropy filigran oraz słupy prefabrykowane - stosowane w budowie hal i budynków przemysłowych. Cyfryzacja procesów, automatyzacja linii technologicznych i wprowadzanie rozwiązań z obszaru Przemysłu 4.0 pozwalają na osiągnięcie jeszcze większej precyzji, powtarzalności i efektywności.

Już niebawem POZBRUK wkroczy na kolejny poziom rozwoju. Trwa bowiem budowa **innowacyjnej na skalę Europy fabryki słupów prefabrykowanych w Sobocie k. Poznania (zdjęcie)**, która znacząco zwiększy moce produkcyjne

i efektywność operacyjną. To strategiczny projekt - prawdziwy kamień milowy w rozwoju firmy, który umocni jej pozycję w sektorze nowoczesnego budownictwa.

Nie tylko kostka i beton - wielkopolska solidność i społeczna odpowiedzialność

POZBRUK to jednak nie tylko produkcja i technologie. To również odpowiedzialny partner i uczestnik życia lokalnej społeczności. Firma wspiera inicjatywy społeczne, kulturalne i sportowe - przykładowo jest **partnerem Poznań Maratonu**, gdzie przygotowuje Strefę Kibica motywującą biegaczy a także angażuje się w działania edukacyjne i ekologiczne, m.in. uczestnicząc w **pikniku Moto-EkoArt** organizowanym przez Lokalną Grupę Działania Dolina Samy.

Takie inicjatywy wpisują się w filozofię POZBRUKU i ich hasło „TworzyMy dla pokoleń” - tworzenia produktów wysokojakościowych „na lata” oraz budowania trwałych relacji nie tylko z klientami, ale też z lokalnymi społecznościami. Nowoczesna firma to taka, która łączy rozwój gospodarczy z odpowiedzialnością społeczną i troską o otoczenie.

dokończenie ze str. 23

Patrzyłem w buty. Ujęcie, stop kamera i patrzyłem w buty. Nie tylko ja, bo cała ekipa też patrzyła w buty. Wszyscy byliśmy emocjonalnie bardzo związani z aktorami, bo tak naprawdę, ich to kosztowało najwięcej.

To jest ciężar, który się zabiera z planu?

No tak, ale za chwilę będę przed panem płakał albo się użalał. Lubię robić to, co robię. Wiedziałem, w co się pakuję. Czytałem na ten temat, spotykałem się z osobami, które zostały dotknięte przemocą, wysłuchałem ich historii. To było coś innego niż czytanie, kiedy patrzyłem w oczy tych ludzi i widziałem ich emocje. I wtedy wiedziałem, że ja muszę zrobić ten film.

To były osoby, które wyszły z przemocy?

Były w trakcie wychodzenia albo już wyszły z przemocy.

Czy tak mocno dotykając realizmu, trochę jak dziennikarze i robiąc takie filmy, wierzy pan jeszcze w człowieka?

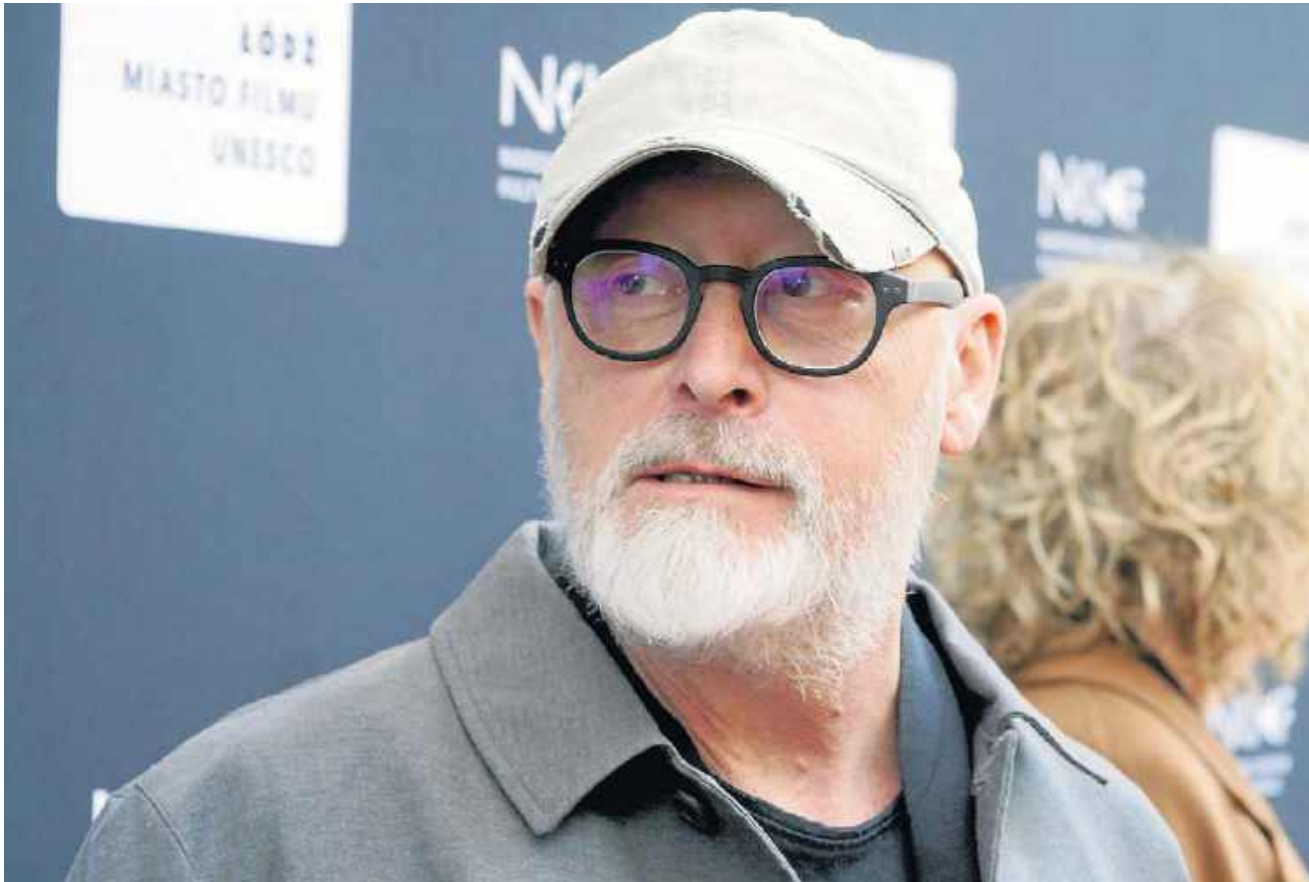
Ojej, wierzę w to, że film jednak może coś zmienić, bo inaczej bym nie wyciągał kamery z auta. I czasem nie chodzi o to, że film musi być dobry. Bywa, że temat jest tak istotny, tak pokazany, że ktoś poczuje potrzebę chociażby porozmawiania z samym sobą. Oczekuję od kina poruszenia i emocji. I takie filmy chciałbym robić. Wydaje mi się, że czasem mi się to udaje.

Czy już odbyte projekcje „Domu dobrego” pokazały panu, że widz może się w tym filmie przejrzeć?

Nie chcę uogólniać. Ale po projekcjach filmu na festiwalu Gdyni, gdzie wiadomo, wszystko się dzieje w przeciagu i ludzie się mijają, podeszło do mnie w sumie z dziesięć kobiet i opowiedziało swoje historie: kopnął mnie, kiedy byłam w szóstym miesiącu ciąży, rozstałam się z nim w walce. To znaczy, że ten film u tych osób nie tylko jakoś zarezonował, ale nie mogły być one przedmiotem niemu, bo by do mnie nie podchodziły. Dostałem szybką bombę emocjonalną, ale to oznacza, że dobrze, że ten film powstał.

Czy w trakcie realizacji „Domu dobrego” miał pan gotowe sceny, które uznał za zbyt mocne i które nie weszły do filmu? Bo mogły być dla widza za mocno szokujące?

Do pewnego stopnia to się zdarzało, choć może nie chodziło o to, że to były zbyt szokujące sceny. Moja metoda realizacji polega na tym, że ja robię sceny w jednym dublu po



Wojciech Smarzowski na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, podczas odsłaniania gwiazdy artysty w Łódzkiej Alei Gwiazd

to, żeby aktorzy wywalili emocje raz, a nie pięć razy. Wtedy ten jeden dubel jest dłuższy i potem na stole montażowym decydujemy, które fragmenty wchodzą, a które nie, by zachować płynność całości. Tylko ja miałem tę świadomość wcześniej, nie jest tak, że wpadłem na to w montażowni. Taką obrałem zasadę, tak się dogadałem z aktorami, że oni wywalą bebechy raz, może dwa, ale nie będziemy powtarzać tego kilkanaście razy.

Jak się pracuje z młodą ekipą? Czy na planie panuje większa otwartość na pańskie sugestie, czy to raczej pan czerpie coś od młodych ludzi?

Chyba nie widzę różnicy w pracy z młodszą czy starszą ekipą, pod warunkiem że wszyscy profesjonalnie podchodzą do swoich zadań. Ja generalnie jednak w dużej mierze pracuję z ludźmi, z którymi pracowałem już wcześniej, część z nich miała może trochę inne funkcje. Znamy się więc od jakiegoś czasu, dużo ze sobą rozmawiamy. Nie oznacza to, że mamy się poklepywać po plecach, tylko po prostu sobie ufamy. Jeszcze raz podkreślę, film jest sprawą zbiorową. Jedyną zmianę jaką widzę, to ten nieciekawny fakt, że ja jestem starszy. Od młodych ludzi biorę energię, ich percepcję, postrzeganie świata. To jest dla mnie bardzo ważne, w tym zakresie zachowuję czujność. A czy ja coś im daję? Może jakieś doświadczenie, także własny punkt widzenia, przekonanie, że warto się trzymać własnej drogi. Uczciwie się ze sobą dzielimy.

Spotkał się pan z opiniami, że przemocy w pana filmach jest za dużo, że stawia pan widza pod ścianą, że pewne rzeczy powinny zostać niedopowiedziane?

Tak, ale nie można zrobić filmu dla wszystkich. Ja mam taki, a nie inny temperament filmowy, moją bazą jest realizm. Obejrzałem filmy o przemocy, na przykład „Żonę policjanta”, gdzie tak naprawdę jest tylko jedna scena przemocowa i jest to świetny film. Ale ja uznałem, że to trzeba opowiedzieć na mój sposób. To dobrze, że są w kinie różne historie, różnie opowiadane filmy, widzów też mamy bardzo różnych. Każdy przepuszcza opowiadaną mu historię przez własną wrażliwość i albo w nią wchodzi, albo się odcina.

Wspomniał pan o projekcie „Słowianie”. Ma to być najdroższy film w historii polskiej kinematografii. Na jakim etapie jest ten projekt?

Szukania pieniędzy i konsultowania tekstu z historykami. Tak naprawdę nie wiadomo, gdzie był chrzest Mieszka. Czy w Gnieźnie, czy w Ostrowie Lednickim, czy w Poznaniu. Zadaję historykom bardzo praktyczne pytania. Gdzie stał warsztat tkacki, jak zbudowano most w Ostrowie Lednickim. Moją bazą jest realizm, więc muszę ten świat najbardziej wiarygodnie pokazać. Muszę wiedzieć na przykład co robili z mieczami, kiedy wchodzili do sali, gdzie było bardzo ciasno. Zakładam, że nosili miecz jak dziś krawat. Ale co się działo z tarczami, co z hełmami, gdzie była zbrojownia? Zastanawiamy się nad stanem

uzębienia naszych bohaterów. Większość aktorów ma teraz szuflady tureckie, a wtedy już chyba Wikingowie śmiali się, że nie jest u nas za dobrze z zębami.

Czy jest łatwiej ze znajdowaniem funduszy, niż to było na przykład w przypadku „Wołynia”?

To jest pytanie do producentów, nie do mnie, bo ja nie jestem od funduszy. Ja się zajmuję przedstawianiem świata. A producent Wojtek Gostomczyk zajmuje się szukaniem pieniędzy. I to wszystko jest w trakcie.

Powiedział pan, że jako reżyser robi swoje. Czy to oznacza też, że krytyka w ogóle pana nie dotyka?

Po pierwszym filmie, „Weselu”, przeczytałem „Gazetę Wyborczą” i dostaliśmy tam konkretną zjebkę od dziennikarzy, których znałem. I pomyślałem sobie: po co ja mam to czytać? Jeżeli kończę film, to każdy element znam „po imieniu”. Ale jak już oddaję film widzom, to się nie cofam, nie patrzę wstecz. Nie mam mediów społecznościowych i nie czytam o sobie. Oczywiście, nie uda się nic nie wiedzieć, nie słyszeć, co ludzie mówią, ponieważ się spotykamy, rozmawiamy, każdy coś tam powie. Tylko że ja próbuję sobie to bardzo dozować.

„Słowianie”, wiadomo, duży projekt, pewnie jeszcze sporo czasu upłynie, zanim będzie go można zrobić...

O, tak.

Ale czy nosi pan w kieszeni jeszcze jakieś inne tematy?

Myślę o kameralnym filmie o miłości. Akcja dzieje się w domu starców. I jest to opowieść o eutanazji po polsku.

W jakim zakresie, pana zdaniem, zmieniliśmy się na przestrzeni lat od „Domu złego” do „Domu dobrego”? Mocniej: Jak zmieniła się Polska? Czy nowy film jest też odpowiedzią na tę zmianę?

O Polsce nie chcę mówić tak szeroko, na pewno natomiast ewoluowało samo pojęcie przemocy domowej. W „Domu złym” mamy zagadkę kryminalną w epoce późnego Gierka i wczesnego Jaruzelskiego. Jest tam scena, w której Dziabas uderzył swoją żonę i nikt wtedy, kiedy ten film powstał, nie mówił, że to jest jakaś przemoc. Po prostu facet napił się, był zazdrosny i uderzył. A wiadomo z kontekstu, że nie pierwszy raz ją uderzył. W jakichkolwiek opiniach na temat tamtego filmu problem przemocy domowej w tym kontekście w ogóle nie był poruszany. Natomiast teraz już jest tak, że byśmy o tym mówili. To się mocno zmieniło. Jak mnie, na przykład, nauczycielka w podstawówce lała linijką czy wyzywała od debili, to jej chodziło o to, żebym ja się lepiej uczył, to były środki wychowawcze. Wiedziałem też, gdzie pasek był w domu. Ale kto by wtedy odważył się nazywać to przemocą...

A czy dla takiego twórcy, jak pan, istnieje jakieś tabu? Jest temat, którego by pan nie dotknął?

Nie wiem, co szczerze na to odpowiedzieć. Moja rzeczywistość wygląda tak, że mam

w szufladzie parę projektów, dotyczących różnych trudnych tematów. Ale powstawanie filmu zajmuje dużo czasu, dlatego, że ja piszę scenariusz i z nim znajdują się pieniądze, zanim nakręcimy zdjęcia i dojdzie do postprodukcji, to mijają trzy-cztery lata. Powiedziałem już o dwóch projektach – kameralnym i wielkiej produkcji. Ale nie wiem, jakim czło-wiekiem będę za rok, dwa, trzy, jaki temat mnie wtedy zainteresuje, co zainspiruje do napisania kolejnego tekstu, co będzie się działo w Polsce i na świecie.

Może będziemy znowu kręcić filmy powojenne...

Oby nie.

Myślał pan chociaż raz o tym, żeby tak przewrotnie zrobić w kinie coś lekkiego?

Zawsze od tego wychodzę. Zawsze próbuję zrobić miły film o miłości, kameralny, a potem kamera pędzi nad miastem, są setki statystów, no i ktoś wyłącza światło.

Pisze pan swoje filmy mocnym charakterem pisma, sam tworzy scenariusze, wyjątkiem była „Róża”, zrealizowana według scenariusza Michała Szczerbica. Czy dziś mógłby pan podjąć cudzy pomysł, pracować nad scenariuszem nie własnego autorstwa?

Myślę o tym, dlatego że pisanie zajmuje mi dużo czasu, zwłaszcza jeżeli dotykam tematu, o którym mało wiem i muszę zrobić dokumentację. Jedyńm filmem, który mnie nic nie kosztował pod względem scenariusza, była „Drogówka”. Jeździłem autem, robiłem program o policji, napisałem to bardzo szybko. Ale jeżeli wchodzę w jakąś historyczną sytuację, to opracowanie wszystkich składników jest czasochłonne. Wracając do pytania, nie wiem, ile przede mną lipców jeszcze, ale myślę, że mógłbym skrócić ten proces biorąc gotowy tekst, w którym bym pewnie coś jeszcze poprzestawiał lub podokładał. I nawet chyba zacząłem już o tym rozmawiać z różnymi ludźmi.

I teraz ma pan swoją gwiazdę na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi? Jakie z tym wiązą się emocje?

To super, że stało się to w Łodzi, to jest oczywiście miłe. Aczkolwiek to taki etap, że za chwilę pojawiają się napisy: w życiu na Ziemi udział wzięli... Jest w tym wymiar podsumowywania. Przyjechałem na uroczystość do Łodzi, której nie poznaję, otrzymałem wiele fantastycznych bodźców. To jest naprawdę fajny moment w życiu. Najzwyczajniej w świecie się cieszę.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

HISTORIA

Armia gen. Andersa zrodziła się
jak Feniks z popiołów...

Zawarty w lipcu 1941 r. sojusz wojskowy między Polską a Związkiem Sowieckim zakładał utworzenie w ZSRR Armii Polskiej, która na froncie wschodnim miała „ramię w ramię” z Armią Czerwoną walczyć przeciwko „wspólnemu wrogowi” – III Rzeszy. Armię pod wodzą gen. Władysława Andersa udało się sformować, ale jej losy potoczyły się inaczej, niż zakładano.

Książka Sławomira Kalbarczyka to nie tylko drobiazgowo odтворzony proces formowania armii, ale także jej obraz od wewnątrz: stosunków międzyludzkich, formy spędzania wolnego czasu, rozrywek, zdrowia itd.

Anders na Łubiance

Ów wspomniany na początku lipcowy układ, zwany układem Sikorski-Majski, przywracał stosunki między obu państwami, zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji ZSRR na Polskę wobec wysuniętego wówczas w nocy oficjalnego stwierdzenia władz ZSRR o „zaprzestaniu istnienia państwa polskiego”. Układ miał na celu wspólną walkę obu państw.

Dokumenty podpisano w lipcu, a już 11 sierpnia naczelny wódz Władysław Sikorski powierzył dowodzenie przyszłą armią gen. dyw. Władysławowi Andersowi, wciąż przetrzymywanemu w więzieniu NKWD na Łubiance. Trzy dni potem – 14 sierpnia podpisano umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej.

Kierunek: Buzułuk

27 sierpnia w gmachu polskiej ambasady w Moskwie odbyła się odprawa oficerów powołanych do pracy w dowództwie armii. Gen. Anders poinformował zebranych o obsadzie personalnej dowództwa i sztabu i ogłosił nazwiska wyższych oficerów. Przykładowo: szefem sztabu armii mianowano płk. dypl. Leopolda Okulickiego. Stan armii ustalono na 30 tys. żołnierzy. Rejonem formowania armii był okręg Buzułuku, miejsce postoju dowódcy armii wyznaczono w przysiółku Kołtubanka.

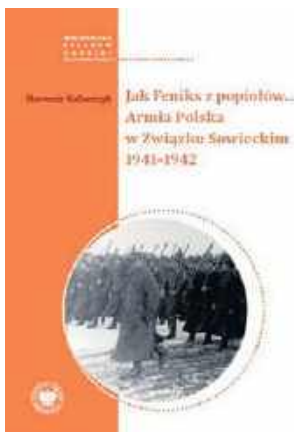
W obozach NKWD dla jeńców polskich już od 23 sierpnia trwały prace komisji rekrutacyjnych i do 12 września zakwalifikowały one do armii 24 tys. 828 jeńców wojennych i internowanych.

25 tys. ludzi w mundurach

Co ciekawe, 273 osobom narodowości niemieckiej odmówiono rekrutacji, a 252 odrzuciły akceptację. Łącznie wcielono 25 tys. 115 osób, w tym 960 oficerów. „Okolo 80 proc. rekrutów – pisze Kalbarczyk – było w fatalnej kondycji fizycznej. Wielu z nich straciło połowę wagi. Co czwarty był chory na świerzb”.

Zaopatrzenie wojska polskiego pochodziło głównie z dostaw amerykańskich i brytyjskich (Lend-Lease), a mimo to Rosjanie nie chcieli zgodzić się na podwyższenie stanów liczebnych wojska.

Rosyjski okres epopei armii polskiej zakończył się w okresie ofensywy niemieckiej na Kaukaz i bitwy o Stalingrad. To wtedy gen. Anders uzyskał zgodę Stalina na ewakuację już sformowanych oddziałów do Iranu. **margra**



Sławomir Kalbarczyk, „Jak Feniks z popiołów... Armia Polska w Związku Sowieckim 1941-1942”, IPN, Warszawa 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Wylała
morze łez

W zeszłym miesiącu modelka potwierdziła swoje rozstanie z Michałem Koterskim. Początkowo wydawało się, że życie singielki jej służy, ponieważ nawet napisała na Instagramie, że jeszcze „nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz”. Tymczasem w miniony wtorek obwieściła, że nie jest u niej wcale tak kolorowo. „Cały czas udaję, jakby nic się nie wydarzyło. Ostatnie dwa dni miałam okrutnie trudne. Wczoraj wylałam morze łez i pękło mi serce. Doznałam ogromnego zawodu i rozczarowania, bo wiecie, że największy smutek potrafią sprawić najbliższe osoby... Piszę to, bo zawsze widzicie piękne obrazy szczęśliwej mnie i życie mlekiem i miodem płynące. Tak nie jest” – napisała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Ma inne
podejście

W 2022 roku prezenterka rozstała się z „Dzień dobry TVN”, oskarżając szefostwo programu o mobbing. Wkrótce potem osoby, które miały dopuszczać się tego rodzaju zachowań, pożegnały się ze stacją. W minioną środę Wendzikowska pojawiła się w „Dzień dobry TVN” z okazji dwudziestolecia programu. Wcześniej napisała na Instagramie: „Nie mogło mnie zabraknąć w tym wspólnym świętowaniu”. Powrót prezenterki wywołał kąśliwe komentarze ze strony internautów. W odpowiedzi Wendzikowska oznajmiła: „Osoby, których działania zgłoszałam, nie pracują tam od lat, zmieniona sytuacja zasługująca na inne podejście, na tym polega istota rozwoju”.

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Uścisnęła dłoń

W najbliższą niedzielę w ramach „Tańca z gwiazdami” uczestnicy zaproszą na parkiet bliskie im osoby, które obecnie trenują pod okiem partnerujących im tancerzy. Aktor Marcin Rogacewicz, który jest w parze z Agnieszką Kaczorowską, zaprosił do programu swą mamę. W efekcie tancerka musiała po raz pierwszy spotkać się osobiście z przyszłą teściową. Tak też się stało i kobiety przełamały lody. - To nie jest tak, że



Marina Łuczenko-Szczęśna przyznała, że największym nałogiem jej męża Wojciecha są papierosy

możesz poprzez jedno uściśnięcie dłoni powiedzieć coś drugiej osobie, ale jest bardzo sympatycznie, otwarcie i mam nadzieję, że będzie fajnie – powiedziała Kaczorowska w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

ERYK LUBOS

Poniosła go
pycha

Popularny aktor stroni od celebryckich aktywności i niewiele zdradza ze swojego życia prywatnego. Z rozmowy z magazynem „Twój Styl” dowiedzieliśmy się jednak, że jesienią zeszłego roku spłonęło mieszkanie Lubosa. Incydent miał miejsce w okolicach premiery filmu „Diabeł”, w którym gwiazdor zagrał główną rolę. - Myślę, że gdybym nie zbudował sauny, nie byłoby pożaru. A z moim trybem życia te najprostsze rozkosze: sauna, zimna woda, morsowanie, są mi niezbędne do przetrwania. Traktowałem to mieszkanie jako sypialnię, miejsce przerzutowe do pracy. Nie budowałem tu żadnych relacji. W pewnym sensie ludzie nie byli mi potrzebni. Poniosła mnie pycha – wyznał aktor.

MARINA ŁUCZENKO-
SZCZĘŚNA

Poskarżyła się

Podczas rozmowy z „Faktem” żona słynnego piłkarza przyznała, że największym nałogiem jej męża są papierosy. - O Jezu, to jest walka przez całe życie! To jest historia

na książkę. Wiesz, ile razy to było wymyślane, że jak weźmiemy ślub, to nie, jak się urodzi dziecko, jak się urodzi drugie dziecko... - mówiła rozbiawiona o postanowieniach, z których sportowiec nie potrafi się wywiązać. I dodała: - On walczył, ale nie wiem, co się musi wydarzyć, żeby on zmądrzał. Bo wiesz, nawet w karierze był taki moment łamiący, gdzie Arsene Wenger posadził go na ławce i niby nie chodziło o te papierosy, ale te papierosy były. To też pokazuje, że my nie jesteśmy idealni i nigdy nie staraliśmy się być idealni. Nigdy nie staraliśmy się umoralniać i być jakimś wielkim wzorem – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Poprawia
koronę

Piosenkarka gościła niedawno u Kubu Wojewódzkiego. Samozwańczy „król TVN-u” chciał wiedzieć, jak 26-latką poradzi sobie ze stwierdzeniem, że „bieda to stan umysłu”. - Wiem, że to jest kontrowersyjne – powiedziała. - Ja wcale nie pochodzę z bogatej rodziny. Ale jako dziecko już wiedziałam, co mnie w życiu czeka. Nieświadomie afirmowałam to swoje życie. Zawsze wiedziałam, że na wszystko będzie mnie stać, co będę chciała. Czulałam to w trzewiach. Ale to nie wystarczy chcieć, tylko ciężko na to pracować. Mieć obrany cel i nie porównywać się do innych i robić swoje, nawet kiedy ktoś podcina ci skrzydła. Trzeba otrześć się i poprawić koronę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu zaowocują, a harmonia wróci do codzienności.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.

Byk (20.04 - 20.05)

Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny na piątek radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.

Lew (23.07 - 22.08)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.

Waga (23.09 - 22.10)

Otwórz się na podróż i nowe idee. Przyszłość wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wysłuchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	-----

ROZWIĄZANIE: BEZ PRACY NIE MA PEŁNI RADOŚCI ŻYCIA.

Krzyżówka panoramiczna

dawna spółka rybacka

Renata, polska aktorka mieszkająca za ścianą

grzyb jadalny

lokum dla urzędnika

edycja dzieła har-mider

część stolicy Węgier

stolica Peru

nie pion i nie poziom

prawy dopływ Wisły

6

jeleni wschodni

metro-polia Ghany

plaszcz podbity futrem

10

2

tajne sprzy-się-żenie

1

4

święta księga z surami

fluoro-wiec o sym-bolu At

ku-chenna sie-kierka

Danuta, piosen-karka

kamień półszla-chetny

termin kalenda-rzowy

Nippon

Krzy-sztof, pre-zenter

7

przejażdżka po śniegu

domena Belze-buba

3

imię Świątek, teni-sistki

dos-tojnik, gruba ryba

podium dla artysty

układ woj-skowy

ojciec Niobe

5

ptak-smakosz czereśni

Juliusz Sło-wacki

uznany twórca

12

teolog islamski

duńskie klocki

lubi zimowe kąpiele w morzu

9

13

normy, oby-czaje

11

psy, co poszły w las

świnka z mo-netami

8

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Rozmawiają dwaj koledzy.
– Mój owczarek, jak wraca ze spaceru, to naciska łapą na dzwonek, żeby mu otworzyć drzwi – tak go wyszkoliłem.
Na to drugi odpowiada:
– Mój dog nie musi dzwonić, ...

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) kraj w Ameryce Południowej z La Paz (7).
C) masa powstała z mąki, wody lub mleka i innych składników (6).
D) jego przysmakiem są żółędzie (4).
E) autor powieści „Germinal” (4,4).
F) rzymskie bóstwo lasów górskich (4).
G) tamponik lub samochód terenowy (5).
H) podawane przed odzewem, np. „Sezame otwórz się” (5).
I) hiszpańska wyspa jak model Seata (5).
J) hinduski asceta (5).
K) starogrecki instrument podobny do liry (6).

Ż

A

- L) film Romana Polańskiego (7).
Ł) ptak z długą szyją (6).
M) stan w USA graniczący z Kanadą (9).
N) gaz szlachetny (4).
O) nieprzychylność spadająca na piętnowanego (5).
P) zmielony cukier w postaci białego proszku (5).
- R) kuchenny pomocnik (5).
S) zydeł w szewskim warsztacie (6).
T) opaly, kłopoty (8).
U) rasa owcy stepowej (5).
W) Grzegorz, aktor z serialu „Ranczo” (5).
Z) człowiek godny potępienia, pogardy (5,4).
Ż) szczeka dolna (6).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

18

15

19

4

15

17

16

17

18

19

5

13

6

12

10

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

Poziomo:

3) humor, samopoczucie,
7) docenia piękno,
8) szpon orla,
9) szkoli sportowców,
10) niesnaski, spory,
12) owoc gruszki smaczliwki,
14) klub sportowy z Bydgoszczy,
16) małpątka z Azji, tarsjusz,
19) odmiana śliwy,
20) buty sprintera,
21) Enrico, włoski tenor,
22) kolczasty prajaszczur.

Pionowo:

1) wyspa na rzece,
2) arktyczna gęś,
3) Pulitzera lub Nobla,
4) Michał, polski piosenkarz,
5) gałązka od Mikołaja,
6) roślina warzywna,
11) bierze udział w regatach,
12) sądowy obrońca,
13) trawa stepowa,
15) dawna nazwa Hindusów,
17) zwój papieru,
18) biała skała.

stolica Filipin

szalas pasterski

objaw, symp-tom

chrześ-cijanin z Utah

Daniec lub Prokop

WIRÓWKA PANORAMICZNA

gra z mydłem

autor „Pitawala warszaw-skiego”

Indianie z Kanady (w ory-ginalie)

nieroga-cizna

nauko-wiec, badacz

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki Czerwonych Gitar.

Duet jolek

Z

Z

Z

Z

Litery czytane wzdłuż linii przerywanej (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie: tytuł amerykańskiego serialu. W diagramach ujawniono wszystkie litery „Z”.
W przypadkowej kolejności:
– brednie, bzdury
– wytwarza kajzerki i chałki
– księga rodowodów szlachty
– płynię przez Sławno
– autor powieści, pisarz
– gałązka wielkanocna
– szron na skroniach

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.
1) ciężka tkanina na zasłony,
2) japoński konkurent Toyoty,
3) gromada sardynek,
4) dawny taniec dworski,
5) słodki trunek.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

8

Litery w oznaczonych kolumnach utworzą rozwiązanie – tytuł polskiego serialu.
Poziomo:
3) rasowy kot,
5) dawna złota moneta,
6) oczyszczona lub kaustyczna,
7) zielona na łące,
8) drobna, ostra drzazga.
Pionowo:
1) najlepszy wynik w sprincie,
2) sejmowy akt prawny,
3) rodzaj cegły,
4) „oczy” pilota.

1

15

5

6

16

8

9

13

10

2

3

14

12

7

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko reżysera.
Poziomo:
15) pierożek w barszczu,
10) kraj z Kopenhagą.
Pionowo:
1) dyktatura wojskowa,
16) ptak grzebiący.

Rozwiązania

„Crime Story”.
A-Z: strategia; duet Jolek;
Bronisław Pawlik; krzyżówka
Janusz Kondratuk; logogryf;
koniec dowodu; czynność;
stron; krzyżówka z hasłem;
panoramiczna: Niebo z moich
Ma swoje klucze; wirówka
Krzyżówka panoramiczna:

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800 472 852, 61 86 94 143 Faxem: 61 623 25 28
Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mail: drobne@glos.com

Biuro Ogłoszeń: ul. Grunwaldzka 19, 60-782 Poznań
tel. 61 869 41 43, 502 499 742, e-mail: drobne@glos.com
pon.-pt. w godz. 8.00-16.00, sob. nieczynne

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA
POKÓJ
JUNIKOWO 40m², 2-osobowy, parter oraz 12m², 1-osobowy, I piętro, osobne wejście, dobry dojazd, 606 611 293
DOMY - SPRZEDAM
DOM Borówiec, pow. użytkowa 250m², zabudowa atrialna, parterowy, 606-313-648
DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM
BUDOWLANA
DZIAŁKI uzbrojone nad jeziorem, 35km od Poznania, 600-438-933
POŚREDNICTWO
ZNAJDIEMY kupca na twoje mieszkanie, dom, działkę, 509095350

Handlowe

ANTYKI
POZNAŃ, okolice skupuję porcelanę obrazy, monety, książki, medale i mundury wojskowe Tel.530-005-327
SPORT I REKREACJA
ROWERY damskie, męskie 516661944

REKLAMA001124322

Autoreklama

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA001124322

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu

Płatność gotówką od ręki

Wydajemy zaświadczenie o demontażu

Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

tel. 600 609 606

REKLAMA

0011411631

Nadleśniczy Nadleśnictwa Durowo ogłasza

zainteresowanie zakupem gruntów leśnych lub gruntów przeznaczonych do zalesienia.

W przypadku zainteresowania sprzedażą gruntów leśnych lub gruntów przeznaczonych do zalesienia na rzecz Lasów Państwowych można złożyć w nadleśnictwie ofertę w formie elektronicznej na adres e-mail: durowo@pila.lasy.gov.pl lub w formie pisemnej na adres: Nadleśnictwo Durowo, ul. Durowo 4, 62-100 Wągrowiec.

Oferta powinna zawierać:

- 1) dane kontaktowe wnioskodawcy – adres, telefon do kontaktu, ewentualnie – adres e-mail;
- 2) opis nieruchomości – podanie numeru działki ewidencyjnej, obrębu ewidencyjnego (miejscowość) oraz numeru księgi wieczystej;
- 3) wypis z rejestru gruntów z aktualnymi danymi;
- 4) zaświadczenie o przeznaczeniu gruntu w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego (mpzp) lub na podstawie wydanej decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu;
- 5) propozycję ceny.

Przed złożeniem wniosku proszę o zapoznanie się z zasadami nabywania gruntów dostępnymi na stronie BIP Nadleśnictwa w zakładce: Co robimy → Wystąpienia, komunikaty i ogłoszenia.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Nadleśnictwa lub pod numerem telefonu: 67 26 85 364 od poniedziałku do piątku w godzinach urzędowania Nadleśnictwa od 7.00 do 15.00.

REKLAMA

0011412732



Burmistrz Wyrzyska ogłasza,

że od dnia 10 października 2025 roku na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Wyrzysku zostaną wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia. Wykazy zostaną również opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie www.wyrzysk.pl.

REKLAMA

0011413361



Wyciąg z ogłoszenia Burmistrza Miasta i Gminy Kaczory o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych w Dziembówku

1. Oznaczenie nieruchomości będących przedmiotem przetargu:
 - a) działka nr 8/66 o powierzchni 0,1902 ha, położona w Dziembówku przy ul. Leśnej, zapisana w KW PO1H/00018794/7w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto - 210.600,00 zł, wadium - 21.060,00 zł
 - b) działka nr 119 o powierzchni 0,0805 ha, położona w Dziembówku przy ul. Kwiatowej, zapisana w KW PO1H/00018794/7 w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto - 89.200,00 zł, wadium - 8.920,00 zł
 - c) działka nr 121 o powierzchni 0,0850 ha, położona w Dziembówku przy ul. Kwiatowej, zapisana w KW PO1H/00018794/7 w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto – 94.100,00 zł, wadium – 9.410,00 zł
 - d) działka nr 122 o powierzchni 0,0506 ha, położona w Dziembówku przy ul. Kwiatowej, zapisana w KW PO1H/00018794/7 w Sądzie Rejonowym w Chodzieży.
Cena wywoławcza brutto – 56.100,00 zł, wadium – 5.610,00 zł
2. Na teren ww. działek obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Działka pod poz. a) przeznaczona jest pod tereny zabudowy mieszkaniowo-usługowej, a wyszczególnione działki pod poz. b)c)d) przeznaczone są pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej wolnostojącej.
3. Termin przetargu: 14 listopada 2025 r. godz. 10⁰⁰
4. Wysokość wadium jw. - 10% ceny wywoławczej, termin wpłaty wadium 7.11.2025 r., na dowodzie wpłaty należy podać numer działki. Konto Miasta i Gminy Kaczory: 82 894500020010012020000050 BS Kaczory.
5. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Kaczorach przy ul. Piłskiej 1 – sala narad.
6. Ogłoszenie o przetargu opublikowane jest na stronie internetowej: kaczory.pl w zakładce co robimy/przetargi na nieruchomości/ogłoszenia/, na tablicy ogłoszeń sołectwa Dziembówko, w siedzibie Urzędu oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy przy ul. Piłskiej 1.
7. Informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Kaczorach, biuro nr 6, tel. 67 2842371 w. 380.

REKLAMA

0011412545

OBWIESZCZENIE WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO z 7 października 2025 r.

Na podstawie art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.), zwanej dalej: k.p.a., w związku z art. 11c i art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311), zwanej dalej: specustawą,

zawiadamiam

o zakończeniu postępowania dowodowego w toku postępowania administracyjnego w sprawie odwołania od decyzji Starosty Konińskiego z 10.02.2025 r. (znak: WA.6740.4.5.2024) o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn. „Budowa drogi w m. Stara Ciświca”, i przystąpieniu do rozpatrywania zgromadzonego materiału dowodowego w celu ustalenia treści rozstrzygnięcia.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 ustawy, w związku z art. 49 k.p.a., zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia **10.10.2025 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, w Biuletynach Informacji Publicznej tych urzędów, a także w prasie lokalnej.

Strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, Oddział Inwestycji i Zagospodarowania Przestrzennego, pok. nr 104 bud. C, tel. 61 854 12 91, w godzinach pracy urzędu (poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00), po uprzednim uzgodnieniu terminu, ze względu na ewidencjonowane wejście do budynku Urzędu, a także mają prawo wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań do **31.10.2025 r.**

Jednocześnie działając na podstawie art. 36 k.p.a., oraz mając na uwadze art. 11c i art. 11g ust. 2 specustawy, zawiadamiam o braku możliwości załatwienia sprawy w terminie z uwagi na konieczność zapewnienia stronom czynnego udziału w postępowaniu. W związku z powyższym wskazuję termin załatwienia sprawy **do 21.11.2025 r.**

Ponadto informuję, iż zgodnie z art. 37 § 1 k.p.a. stronie służy prawo do wniesienia ponaglenia, jeżeli nie załatwiono sprawy w terminie określonym w art. 35 k.p.a. lub przepisach szczególnych ani wskazanym zgodnie z art. 36 § 1 k.p.a. bądź postępowanie jest prowadzone dłużej niż jest to niezbędne do załatwienia sprawy. Ponaglenie należy wnieść za moim pośrednictwem do Ministra Finansów i Gospodarki. Ponaglenie powinno zawierać uzasadnienie.

REKLAMA

0011412702

OBWIESZCZENIE WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO

z dnia 7 października 2025 r.

Na podstawie art. 9o ust. 6 i 6a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz.U. z 2025 r. poz. 1234) - zwanej dalej: ustawą,

zawiadamiam

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej dla inwestycji pn. „Opracowanie projektów wykonawczych i wykonanie robót budowlanych w ramach projektu „Prace na obwodnicy towarowej Poznania” - Linia kolejowa nr 395 od km 11.673 do km 11.945 i od km 13.350 do km 15.025 oraz linia kolejowa nr 354 od km 4.898 do km 5.154 i od km 5.735 do km 6.055.

Oznaczenie nieruchomości lub ich części, objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej

I. Oznaczenie nieruchomości objętych liniami rozgraniczającymi teren:

W wykazie zastosowano następujące oznaczenia:

- przed nawiasem podano numer działki ulegającej podziałowi;
- w nawiasie podano numery działek powstałych po podziale;
- tłustym drukiem zaznaczono działki objęte projektowanymi liniami rozgraniczającymi teren;
- podkreśleniem zaznaczono działki, które staną się własnością Miasta Poznania, zgodnie z art. 9s ust. 3e pkt 2 ustawy.

Powiat poznański

Gmina Suchy Las

Jednostka ewidencyjna: 302115_2 – Suchy Las,

obręb: 0004 – Suchy Las

- ark. 16; działki o nr ewid.: **594/6, 596/6, 597/21;**
ark. 18; działki o nr ewid.: **630/5, 631/4 (631/5, 631/6), 632/3 (632/4, 632/5), 635/3 (635/4, 635/5), 636/3 (636/4, 636/5), 671/7;**
ark. 19; działka o nr ewid. **791/2;**
ark. 27; działki o nr ewid.: **792/2, 792/7 (792/10, 792/11), 800/4 (800/6, 800/7), 805/5 (805/7, 805/8), 805/6 (805/9, 805/10), 807/3 (807/6, 807/7), 808/4 (808/7, 808/8), 810/7 (810/11, 810/12), 810/8 (810/13, 810/14), 811/2 (811/3, 811/4);**

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1, Poznań - miasto,

obręb: 0053 – Piątkowo

- ark. 1; działki o nr ewid.: 27 (**27/1**, 27/2);
obręb: 0025 – Strzeszyn
ark. 3; działka o nr ewid. **12;**
ark. 4; działki o nr ewid.: 64/2 (**64/3, 64/4**), **65;**
ark. 16; działki o nr ewid.: **2, 10 (10/1, 10/2);**
ark. 18; działki o nr ewid.: 1 (**1/1, 1/2**), 2/2 (**2/5, 2/6**), **3/1, 3/3 (3/5, 3/6), 5/1, 5/20 (5/21, 5/22);**
ark. 20 działki o nr ewid.: 2/2 (**2/3, 2/4**), 3/2 (**3/3, 3/4**);
obręb: 0054 – Morasko
ark. 35; działki o nr ewid.: 374/3 (**374/4, 374/5**), 379/2 (**379/4, 379/5**), 379/3 (**379/6, 379/7**), 382/1 (**382/2, 382/3**), 383/1 (**383/2, 383/3**);
ark. 36; działki nr ewid.: 400/3 (**400/4, 400/5**).

II. Niezbędne dla prowadzenia inwestycji kolejowej, w tym dokonania związanej z nią budowy lub przebudowy układu drogowego lub urządzeń wodnych, lub założenia i przeprowadzania na nich ciągów drenażowych przewodów i urządzeń służących do przesyłania płynów, pary, gazów i energii elektrycznej oraz urządzeń łączności i sygnalizacji, a także innych podziemnych, naziemnych lub nadziemnych obiektów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń, a także prac związanych z konserwacją, utrzymaniem lub usuwaniem awarii, w przypadku których następuje ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

Powiat poznański

Gmina Suchy Las

Jednostka ewidencyjna: 302115_2 – Suchy Las,

obręb: 0004 – Suchy Las

- ark. 16; działki o nr ewid.: 597/27, 597/73;
ark. 26; działki o nr ewid.: 941/6, 949/7;
ark. 27; działka o nr ewid. 978/3;

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1, Poznań - miasto,

obręb: 0053 – Piątkowo

ark. 21; działki o nr ewid.: 71/146;

obręb: 0025 – Strzeszyn

ark. 3; działka o nr ewid. 9/3;

ark. 16; działki o nr ewid.: 8/1, 9/1, 23;

ark. 20 działka o nr ewid. 3/2 (3/4);

obręb: 0054 – Morasko

ark. 35; działki o nr ewid.: 379/2 (379/5), 379/3 (379/7), 382/1 (382/3), 383/1 (383/3);
- w nawiasie podano numery działek powstałych po podziale, w przypadku których następuje ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

– III. Realizacja przedmiotowej inwestycji wymaga również przejścia przez tereny dróg publicznych, w przypadku których PKP PLK S.A. jest uprawnione do ich nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji.

Powiat poznański

Gmina Suchy Las

Jednostka ewidencyjna: 302115_2 – Suchy Las,

obręb: 0004 – Suchy Las

ark. 27; działka o nr ewid. 834/4;

Miasto Poznań

Jednostka ewidencyjna: 306401_1, Poznań - miasto,

obręb: 0053 – Piątkowo

ark. 1; działki o nr ewid.: 22/3, 26;

ark.19; działka o nr ewid. 108/16;

ark. 21; działki o nr ewid.: 49/27, 71/154;

obręb: 0025 – Strzeszyn

ark. 3; działka o nr ewid. 19;

ark. 15; działka o nr ewid. 14;

ark. 20 działka o nr ewid. 10;

obręb: 0054 – Morasko

ark. 35; działka o nr ewid.: 352/2, 374/3, 383/1;

ark. 36; działki nr ewid.: 400/2, 401/2.

Jednocześnie zawiadamiam, że zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.) - zwanej dalej Kpa, w związku z art. 9o ust. 6 i 6a ustawy, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **10 października 2025 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg linii kolejowej, w Biuletynie Informacji Publicznej na stronach podmiotowych tych gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie lokalnej.

Zgodnie z art. 10 Kpa strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, al. Niepodległości 16/18, Wydział Infrastruktury, Oddział Inwestycji i Zagospodarowania Przestrzennego, pok. nr 305 bud. C, tel. 61 854 14 67 w godzinach pracy urzędu (poniedziałek, środa i piątek 8.30-15.00, wtorek i czwartek 12.00-15.00), po uprzednim uzgodnieniu godziny, a także mają prawo wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań. Mapy przedstawiające granice terenu objętego wnioskiem zostaną zamieszczone wraz z obwieszczeniem **10 października 2025 r.** na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia/Obwieszczenia.

0011411195

*Być może dla świata jesteś tylko człowiekiem,
ale dla niektórych ludzi jesteś całym światem.*
Gabriel Garcia Márquez

Z głębokim żalem zawiadamiany,
że w dniu 4 października 2025 roku, odeszła
nasza ukochana
Mama, Siostra, Teściowa i Ciocia

†p

Bogumiła Domańska

lat 83

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
w poniedziałek, 13 października 2025 roku,
o godz. 17.30 w Kościele Maryi Królowej
przy Rynku Wildeckim.
Ostatnie pożegnanie odbędzie się
na Cmentarzu Junikowskim
we wtorek, 14 października 2025 roku, o godz. 11.10.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011412366

*Pozostaniesz w naszej pamięci,
jako dobry i wrażliwy człowiek.*

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 6 października
2025 r., po ciężkiej chorobie, zmarł przeżywszy 87 lat
nasz ukochany Mąż, Ojciec, Teść, Dziadek i Pradziadek.



Stanisław Stachowiak

Prof. dr hab. prawa

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
we wtorek 14 października 2025 r. o godz. 11:00 w kościele
pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Poznaniu
przy ul. Nowina 1. Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
o godz. 11:45 na cmentarzu parafialnym.

W smutku pogrążeni
Żona, córka Magdalena i syn Michał z rodzinami.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

0011413992

Panu Prezesowi

Pawłowi Michalskiemu

oraz
Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
po śmierci

Teścia, Ojca, Dziadka

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Grupy AGROBEX

AUTOPROMOCJA

gloswielkopolski.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są:

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Poznań, ul. Grunwaldzka 19,
czynne **pn. - pt. 8.00 - 16.00**
tel. **61 866 66 81, 502 499 742**
- drogą mailową: **nekrologi@glos.com**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracujących z „Głosem Wielkopolskim”

www.nekrologi.net



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

REKLAMA

0011256639

NAGROBKI

ZAPEWNIAMY NAJWIĘKSZY WYBÓR!

Poznań, ul. Dąbrowskiego 139 (przed pętlą tramwajową Ogrody),
tel.: 61 843 62 37, kom.: 781 999 551, 601 999 551, www.nagrobki-wicherek.pl
Oborniki, ul. Kasztanowa 4 (za Urzędem Miejskim),
tel.: 601 999 551; www.nagrobki-oborniki.pl,
czynne od 9.00 do 17.00, sobota 9.00 - 13.00

AUTOPROMOCJA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i gloswielkopolski.pl/nekrologi

eprasa.pl bed7ef61c9

SPORT

www.sportowy24.pl

Enea AZS nie patrzy
w przeszłość, tylko myśli jak
zneutralizować snajperkęRadosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Enea AZS Politechnika Poznań po udanej inauguracji sezonu w niedzielę o godz. 18 zmierzy się z niewygodnym dla niej rywalem w ostatnich sezonach, czyli z Zagłębiem Sosnowiec.

- Może mecz z Wisłą Kraków nie był wizualnie taki, jak sobie wszyscy życzyliśmy, ale mam nadzieję, że dodał nam wiary i energii. Chcemy w Sosnowcu potwierdzić dobre przygotowanie do sezonu i nie patrzymy na to jak nasze starcia wyglądały w przeszłości - przyznał Wojciech Szawarski, trener poznańskich koszykarek.

A najkrócej rzecz ujmując to właśnie sosnowiczanki już dwukrotnie zamknęły akademickom drogę do strefy medalowej. Wspomnień z meczów z Zagłębiem nie mamy więc za dobrych, no może z wyjątkiem Aleksandry Pszczolarskiej, która w poprzednim sezonie przyczyniła się do pokonania Enei AZS i w tym sezonie nie może być już naszym katem, bo reprezentuje barwy poznańskiej drużyny.

- Zagłębie to bardzo solidny zespół, który w pierwszej kolejce przegrał w Lublinie, ale po zaciętym meczu. O wygranej rywalki zadecydowały tak naprawdę detale. Na pewno

musimy uważać na Sydney Taylor, która zdobyła 32 punkty. Ta Amerykanka jest typową snajperką i jeśli myślimy o wygranej, to musimy ją jakoś zneutralizować. Spodziewamy się trudnego spotkania, w którym nie będziemy faworytem - dodał szkoleniowiec Enei AZS Politechniki.

W przedmeczowej konferencji uczestniczyły też zawodniczki młodego pokolenia, Wiktoria Haegenbarth i Dominika Puzio. Obie nie ukrywały, że ich zadaniem w tym sezonie jest zbieranie minut w OBLK i doświadczenia u boku dużo bardziej doświadczonych koszykarek.

- To nie jest tak, że nie mamy ambicji, by wskoczyć do wyjściowego składu, ale też musimy mieć świadomość, w jakiej roli obecnie występujemy w zespole. Mamy się uczyć dorosłej koszykówki od liderki i łapać minuty w lidze. Ja osobiście uważam, że nie ma co za bardzo wybiegać w przyszłość, choć oczywiście mam swoje marzenia - podkreśliła Wiktoria Haegenbarth.

W I lidze koszykarzy Enea Basket Poznań zagra w sobotę o godz. 20 z Notecią w Inowrocławiu, a w I lidze koszykarek Brother MUKS Poznań podejmie w niedzielę o godz. 16 SMS PZKosz Łomianki. Natomiast Lider Swarzędz zmierzy się w Gdańsku z AZS, a Tęcza Leszno z Koroną w Krakowie.



Od lewej: trener Enei AZS Politechniki Wojciech Szawarski, Wiktoria Haegenbarth i Dominika Puzio

AKADEMIA JUDO ZAPRASZA NA MP W HALI UAM

W sobotę wielkie święto judo w hali UAM na Morasku, czyli mistrzostwa Polski seniorów. Organizator, czyli Akademia Judo Poznań zaprasza kibiców i tworzy Niebieską Trybunę.

To na niej będzie można wspierać liczną reprezentację poznańskiego klubu na czele z najpoważniejszą kandydatką do złota, olimpijką z Paryża, Angeliką Szymańską. Zawody rozpoczną się o godz. 9, a finały zaplanowano na godz. 16.15. Dwie godziny później rozpocznie się rywalizacja w Drużynowych MP. **PAT**



FOT. SZYMON GRUCHAŁSKI

ZŁOTO ME DLA SUMOKI
Michał Wojciechowski z Sobieskiego zdobył w sumo złoto ME juniorów.
Poznańiak wygrał w Tallinie wszystkie swoje walki i nie miał sobie równych w kategorii 70 kg. Sobieski specjalizuje się w szkoleniu zapaśników. **PAT**

Mural z Ishakiem już cieszy
oczy mieszkańców PoznaniaMaciej Lehmann, Bartek Kijeski
sport@glos.com

Kapitan Lecha Poznań, Mikael Ishak, doczekał się swojego muralu. Został on uroczystie odsłonięty i znajduje się na budynku MPK, przy ul. Głogowskiej 133.

Mimo iż towarzyszy mieszkańcom Poznania już od kilkunastu dni, to jego oficjalne odsłonięcie się wczoraj. Mural związany z legendą Lecha, Mikaelem Ishakiem został oficjalnie odsłonięty. Podczas uroczystości obecni byli prezes zarządu Lecha, Karol Klimczak, wiceprezydent miasta Marcin Gołek, a także szef Stowarzyszenia Kibiców Kolejorz, Marcin Kawka, prezes MPK, Krzysztof Dostatni oraz prezes głównego sponsora Lecha, czyli firmy Superbet Łukasz Seweryniak, który również był inicjatorem powstania muralu.

- Ten mural upamiętnia dziewiąte mistrzostwo Lecha Poznań oraz 100 bramek naszego kapitana, Mikaela Ishaka, a także obrazuje doskonałą współpracę między klubem, miastem, naszym głównym sponsorem, MPK, a przede wszystkim kibicami, bez których nie byłoby tego dzieła. Lech jest obecny w sercach poznańców poprzez emocje i wartości, które niesie sport. Cieszę się, że mural stanie się trwałym elementem tkanki miejskiej i przez kilkanaście lat będzie cieszył oczy mieszkańców. Stanie się też atrakcją turystyczną, przyciągając uwagę i komentarze, co jest bardzo ważne, bo Kolejorz chce być istotny dla Poznania i całego regionu - powiedział prezes Lecha, Karol Klimczak.

Podczas spotkania Łukasz Seweryniak, prezes głównego sponsora Lecha Poznań, zdradził, że trwają zaawansowane rozmowy w sprawie przedłużenia umowy Kolejorza z Superbetem. Podkreślił, że Lech jest flagowym klubem, z którym firma współpracuje i wyraził dumę z dziewiątego mistrzostwa Polski zdobytego przez Kolejorza. Co ciekawe, Superbet współpracuje także z kilkoma brazylijskimi klubami, w tym z Sao Paulo i Fluminense. Kto wie, czy wkrótce nie



Marcin Kawka, Krzysztof Dostatni, Łukasz Seweryniak, Karol Klimczak uroczystie przecięli wstęgę odsłaniając symbolicznie mural z wizerunkiem Mikaela Ishaka

zobaczymy towarzyskiego meczu między Lechem a jednym z tych zespołów.

Podczas uroczystego odsłonięcia nie zabrakło również kibiców Kolejorza, którzy fotografowali mural Mikaela Ishaka.

Podczas tworzenia muralu nie obyło się bez małych zawirowań. Pierwotną wersją, która pojawiła się na budynku przy Głogowskiej, według wielu kibiców w ogóle nie przypominała wizerunku Ishaka. Klub, a także firma Superbet uspokajały, że prace nie zostały jeszcze ukończone.

Jak się finalnie okazało twarz Ishaka przeszła okazywając metamorfozę. Jednak to nie jest jedyna zmiana na muralu. Poprawiono herb Kolejorza, który wcześniej był nieco przekrzywiony, a na tabliczce „bimby” zamiast napisu „Stadion Miejski” pojawiła się nazwa „Bułgarska”.

Żywa legenda Lecha

Mikael Ishak został piłkarzem Lecha latem 2020 roku. Poznański klub wykorzystał fakt, że skończył mu się kontrakt z FC Nuernberg i mógł mu zaproponować ciekawą ofertę finansową. Szukał napastnika,

który zastąpiłby Christiana Gytkjaera. Duńczyk postanowił bowiem odejść do beniaminka Serie A Monzy. Szwed zdradził, że Kolejorz jako jedyny przygotował prezentację, w której znalazły się szczegółowe informacje o tym, jak wyobraża sobie karierę Mikaela Ishaka i jego rolę w swej taktyce.

Mikael błyskawicznie stał się kluczową postacią zespołu, liderem ofensywy i najbardziej bramkostrzelnym zawodnikiem. Kibice szybko zapomnieli, o swoim byłym królu strzelcu, mając tak markowego napastnika. Szwed do tej rozegrał w Lechu Poznań 185 meczów, w których strzelił 103 gole i zanotował 27 asyst. Zdobyl dwa mistrzostwa Polski w sezonach 2021/22 i 2024/25.

Dwukrotnie już przedłużał kontrakt z Kolejorzem.

- Jestem niesamowicie zadowolony i dumny z tego, że pozostanę częścią rodziny Lecha Poznań. Do przedłużenia umowy przekonało mnie wiele czynników, a jednym z nich jest fakt, że wraz z najbliższymi czujemy się w tym miejscu wyśmienicie. Moi synowie już grają w klubowej akademii, a żona pozostaje tu bardzo szczęśliwa. Pełnię funkcję kapitana w świetnym ze-

spole, który wspiera tysiące kapitałnych kibiców. Argumentów do związania się z klubem na dłużej było naprawdę mnóstwo - mówił dla klubowych mediów, w 2024 roku podpisując umowę, która obowiązuje do 2027 roku.

Z żoną Nadine są małżeństwem od 2014 roku. Poznali się w Kolonii. Mikael wspominał, że na pierwszej randce nie przyznał się, że jest zawodowym piłkarzem. „Zdradził” go jeden z fanów, który poprosił go o zdjęcie. To „kłamstwo” jednak uszło mu na sucho. W 2017 r. na świecie pojawił się pierwszy syn pary. Chłopiec otrzymał imię Leon. We wrześniu 2021 roku przyszedł na świat drugi syn państwa Ishaków.

„Pan pobłogosławił nas kolejnym chłopcem!” - napisał w sieci, a żonę nazwał bohaterką i najsilniejszą osobą, jaką zna. Król Ishak nie kryje, że jest osobą bardzo religijną.

- On zawsze traktuje ludzi tak, jak sam chciałby być traktowany. I mówi, że daje z siebie wszystko, a Bóg go wspiera. Pieśniadze nigdy nie były dla niego najważniejsze. Nie nimi się w życiu kieruje - zdradził w filmie o nim wyprodukowanym przez Viaplay jego bracia.